Numer okazowy bezpłatny.

Kraków, Środa 22 Marca 1893.

NARÓD

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

Rocznie	złr. 12·—
Półrocznie	„ 6·—
Kwartalnie	„ 3·—
Za odnoszenie do domu miesięcznie	15 ct.

na prowincyi

Rocznie	złr. 16 —
Półrocznie	„ 8·—
Kwartalnie	„ 4·—
Miesięcznie	„ 1·35

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitem lub jego miejsce	6 ct
Nekrologi za wiersz	12 „
Reklamy i nadesłane za wiersz	15 „

„Naród“ wychodzi o godzinie 7 rano

Adres tymczasowy
Redakcyi i Administracyi
Kraków, Mały Rynek 5.

OD WYDAWNICTWA.

Rozpoczynamy z dniem 1-szym Kwietnia wydawnictwo codziennego pisma »*Naród*«, a powierzywszy redakcyę ludziom nauki, talentu, pracy i dobrej woli, wierzymy silnie, iż zasłużymy się dobrze naszemu krajowi i społeczeństwu.

Szersze rozwinięcie naszego programu podajemy w artykule poniżej umieszczonym p. t. „Nasze Credo“ — tu zaznaczamy jedynie, iż »*Naród*« obejmować będzie działy: spraw Kościoła, krajowych, polityki zagranicznej, szkolnictwa, ekonomicznych, przemysłowych, rolniczych, sportowych, wojskowych, literackich i artystycznych.

W skład stałej Redakcyi weszli: Ks. Bronisław Stysiński, Kazimierz Kozierowski, Artur Lewandowski, Józef Trepka, Artur Oppman (Or-ot). Maurycy Sieber i wielu innych.

Ponadto przyrzekli łaskawe współpracownictwo pp. Teofil Merunowicz, poseł na Sejm krajowy i prezes Stowarzyszenia dziennikarzy. Adam Bełcikowski. Kazimierz Bartoszewicz, Błotnicki, Inlender w Wiedniu i Żuk-Skarszewski w Paryżu. Oprócz tego posiadamy własnych korespondentów: w Berlinie, Petersburgu Rzymie i Chicago.

Wreszcie zaznaczamy, że uważając sprawy krajowe za najżywotniejsze, mamy we wszystkich ważniejszych punktach Galicyi specyalnych sprawozdawców.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 22 marca. Izba poselska uchwaliła na wczorajszem wieczornem posiedzeniu przystąpić do szczegółowych rozpraw nad ustawą przeciw podrabianiu środków spożywczych. Wniosek Kronawettera, żądający cofnięcia z porządku dziennego następnego posiedzenia pierwszego czytanie projektów. tyczących się sądownictwa, został odrzucony 58 głosami przeciw 42. Dziś odbędą się wybory do Delegacyi i do komisyi nieustającej.

Wiedeń, 22 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej uchwalono projekt, tyczący się zmiany ustawy o zgromadzeniach w trzeciem czytaniu.

Z porządku dziennego przystąpiono do rozpraw nad projektem rządowym o procedurze sądowej w sprawach cywilnych i na wniosek Penera odesłano go do komisyi prawniczej, mimo krytyki Kronawettera i Herolda.

Izba przystępuje potem do rozpraw ogólnych nad projektem kolei podolskich.

Wiedeń, 22 marca. W sprawozdaniu komisyi budżetowej Izby Panów znajduje się ustęp zaznaczający z radością uchwalenie zgodne z intencyą rządu przez Izbę poselską dotacyi honorowej dla tyle zasłużonego koło rozwoju życia parlamentarnego w Austryi, ustępującego prezydenta Smolki.

Wiedeń, 22 marca. W miejsce Chlumecky'ego wybrano do prezydyum zjednoczonej lewicy Khuenburga.

Budapeszt, 22 marca. Komisya nietykalności poselskiej uchwaliła jednomyślnie, iż nie ma powodu do dalszego zajmowania się sprawą Polonyi'ego przeciw Gajary'emu, po wyjaśnieniach złożonych przez obydwóch tych posłów.

Berlin, 22 marca. Ahlwardt oświadczył w parlamencie, że ma w ręku dokumenty, dowodzące prawdziwości jego twierdzenia, iż sowitsze wyposażenie funduszu inwalidów państwowych nie zostało przeprowadzone z powodu zakulisowych rokowań z giełdowymi potentatami

Paryż, 22 marca. Andrieux i Delahaye oświadczyli sprawozdawcom dziennikarskim, iż nie uważają wczorajszych werdyktów sędziów przysięgłych za kładące kres sprawie panamskiej.

Rzym, 22 marca. Cesarstwo niemieccy przybędą w odwiedziny królestwa włoskich w d. 20 kwietnia i zabawią prawdopodobnie do dnia 1go maja.

Petersburg, 22 marca. Przy wyborze burmistrza, mieszczanin Andrejew. zastrzelił burmistrza Aleksiejewa. Prywatna zemsta ma być pobudką czynu.

Sofia, 22 marca. Stan zdrowia ks. Ferdynanda znacznie się polepszył. Profesorowie Billroth i Politzer odjechali do Wiednia.

Nowy Jork, 22 marca. W Litchfield (Illinois) nastąpiła w młynie zbożowym eksplozya, 40 domów zawaliło się. 200.000 buszli zboża i 12 wagonów spłonęło. Mnóstwo osób rannych.

NASZE CREDO.

„O ziemio ojców, niech nas pomsta kosi,
Jak zeschłą trawę kosarz letniej pory,
Jeśli wygnańcy na tych brzegach bosi.
Przywdziejem na się ludów tych bisiory!
Niech nas gniew Boży okryje jak morzem
I powytraca do ostatniej głowy,
Jeśli na czele szczęścia nie położym
Syonu świętej góry Dawidowej.

T. Lenartowicz.
Super flumina Babylonis.

Narodem zwie się pismo nasze, bo celem jego jest narodowych bronić ideałów na całym obszarze ziem polskich. Narodem zwie się, bo jak naród polski zapałem i szlachetną odznaczał się odwagą, tak pismo nasze, odrzucając wszelki ton ckliwy i chwiejny, w imię stanowczych swych zasad, przemawiać też będzie stanowczo i radykalnie. To ogólna treść i forma, dusza i ciało »*Narodu*«.

Z tych zasad ogólnych koniecznością logiki wynika program szczegółowy.

Stojąc dziś u granicznego słupa stuletniej niewoli, bogaci tem doświadczeniem, że tylko na pomoc Bożą i na siły własne rachować możemy, poczuwamy się do obowiązku wskrzeszania wszystkiego, co było spójnią i siłą narodu, gdyż to samo będzie jego dźwignią.

Piastunką i opiekuńczym duchem Ojczyzny naszej była głęboka, żywa, katolicka wiara. Ona ją karmiła w kolebce, ona pierwsze kroki stawiać ją uczyła, ona królewską włożyła jej koronę, ona wypielęgnowała cnoty ojczyste, ona dała nam byt, wielkość i sławę. Na całym ziemi okręgu wrzała do niedawna i wre jeszcze dzisiaj miejscami zacięta walka ziemi przeciw niebu, nauki przeciw Objawieniu, praw ludzkich przeciw prawom Bożym, a z walki tej wyniosły narody bezradność, zamęt i rozstrój, skłaniające je do wyznania, że tylko wiara ma niespożytą potęgę, zdolną uleczyć i ocalić wszystko, od nędzy ciała, aż do rozpaczy ducha, od praw narodów, aż do praw dziecięcia. Dla tego prawdy Wiary przez Kościół katolicki podane, a tradycyą przodków jako najdroższa spuścizna nam przekazane, będą w piśmie naszem krytycznym probierzem i termometrem pulsów narodowego życia.

Że zaś źródłem i warunkiem religijności, obok Kościoła i rodziny, jest też wszelka zwierzchność świecka, więc walczyć będziemy o podniesienie katolickiego ducha we wszystkich gałęziach publicznego wychowania, we wszystkich działach ustaw państwowych i autonomicznych.

Obok wiary, siłą naszego narodu była jedność i zgoda, niezgoda zaś przyczyną upadku. Dla tego nie będziemy dążyli do wytworzenia nowego stronnictwa, lecz raczej do zespolenia warstw wszystkich naszego społeczeństwa, pod godłem dawnych ideałów.

Stronnictwa mogą być pożyteczne w państwie mającem swój byt polityczny, lecz ziemi mogił i krzyżów, miłość tylko i jedność bratnia przystoi.

Dwa są jednak stronnictwa, na które zwrócimy baczniejszą uwagę: obóz socyalistyczny i stronnictwo chłopskie.

W zasadzie nie jesteśmy przeciwnikami, lecz owszem zwolennikami socyalizmu we wielu jego postulatach, lecz socyalizm szerzony w duchu pogardy Kościoła i Ewangelii, w duchu kosmopolityzmu i nienawiści, jest odstępstwem od Boga, jest społeczną herezyą, jest zdradą Ojczyzny. Reforma socyalna stała się dziś koniecznością, lecz nie na ruinie ideałów przeszłości, więc broniąc tych ideałów, nie mniej też bronić będziemy słabszego przed mocniejszym i dążyć do naprawy społecznej, do wytworzenia polsko-katolickiego socyalizmu, aby go przeciwstawić socyalizmowi niewiary i kosmopolityzmu.

Stronnictwo chłopskie, które ma już swój program i liczy 2000 do 3000 członków w Galicyi i na Śląsku, obozem jest zupełnie nowym. Urzeczywistnienie idei, zorganizowania w jedno stronnictwo całych mas wiejskiego ludu, zarysowuje się wspaniale, bo kiedyś stać się może największą w kraju potęgą. Materyał tu bowiem zdrowy, niezepsuty, jakkolwiek co do poczucia narodowości zupełnie jeszcze niedojrzały. Z pomocą jednak duchowieństwa i przy reformie praw głosowania, materyał ten stać się może stanowczo rozstrzygającym. Ztąd obowiązkiem naszym będzie baczna czujność nad rozwojem i działaniem tego stronnictwa, a również troska o nadanie mu odpowiedniego dla dobra Ojczyzny kierunku. Jednym z wytkniętych już celów stronnictwa chłopskiego jest też rozwój ekonomiczny i podniesienie materyalnego dobrobytu. W tym zaś, oraz w pokrewnym kierunku przemysłowym cały kraj nasz najszerszej domaga się pracy, więc popieranie krajowego przemysłu wchodzi również i to ściśle w zakres naszego działania.

Złe jest bogactwo, złe i żebractwo, lecz dobrobyt materyalny wśród klas pracujących głową czy rękami, to konieczny warunek oświaty i moralności, patryotyzmu i religii nawet.

Pragnąc szczerze i stanowczo przyczyniać się do odrodzenia Ojczyzny naszej, nie będziemy na ślepo się solidaryzowali z Sejmem galicyjskim i Kołem polskiem, lecz stanowisko posłów naszych gremialne, czy indywidualne, poddawać będziemy ścisłej krytyce, według norm wyżej wskazanych. Nie jesteśmy bowiem zwolennikami automatycznego trzymania się klamki rządowej. Kraj nasz nie „stać“ powinien przy tronie, lecz ruszać się i działać, co z nierównie większą będzie korzyścią tak dla tronu, jak dla Ojczyzny.

Dalej, ze względu na wszystkie niemal powyższe zasady, przeciwni jesteśmy temu semityzmowi państwowemu lub autonomicznemu, który w szkole i w urzędzie, w ustawach i w Radzie państwa, w handlu i przemyśle osłabia Ojczyznę naszą moralnie i materalnie. Obcą jest nam nienawiść rasowa, brzydzimy się wszelką szykaną lub nieludzkością, ani rzucamy kamieniem potępienia na cały ogół bezwzględnie, lecz nie możemy tolerować narodu w narodzie i gminy w gminie o tyle, o ile ten obcy naród z dołu pod wpływem talmudu niszczy nas lichwą i wyzyskiem, a z góry, pod wpływem liberalizmu i wolnomularstwa, staje jako przeciwnik naszej religii i narodowości.

Wreszcie wstąpimy też w dziedzinę sztuki, literatury i wszelkich publicznych produkcyj, by przypominać idee narodowe i wszystko do nich nastrajać. Pod pokładem barw szukać będziem narodowej myśli, w dźwiękach muzyki nadsłuchiwać tonów, drgających echem starodawnej pieśni, na kartach ksiąg śledzić będziemy polskie ideały, na teatralnej scenie pytać o postacie, coby nas dźwignąć i uzacnić mogły!...

Właśnie sto lat temu, jak upadł nasz naród nie tylko pod obuchem najezdzcy, lecz także siłą wewnętrznego rozkładu!...

I legł ów olbrzym całą swą długością od Bałtyku do Morza Czarnego! Trzy mocarstwa podzieliły się jego łupem, trzej władzcy rozerwali jego koronę, trzej orłowie szarpali mu ciało!

Trzy razy dźwigał się polski Samson i trzy razy upadał, bo mu jeszcze w niewoli nie odrosły włosy, bo jeszcze w sercu nie dość było odradzającej siły.

Nie godzi się więc jeńcom w niewoli zabawiać czem innem, prócz rozkuwania swych kajdan. Nieprzystoi rozkosz i wesele temu, który rdzą łez swoich przegryzać winien łańcuchy. Nie przystoją pawie pióra, ni różane wieńce — szacie niewolnika, nie przystoi obojętność, lub rozpacz tam, gdzie cicha, wytrwała a wszechstronna praca odbudować ma zburzone ideały, bo:

Pokutować będziem za ojce dopóty,
Dopóki nie pokażem owoców pokuty.

Oto nasz program, nasze Credo, po za którem nikt i nic się nie kryje innego, prócz haseł Wiary i Ojczyzny, prócz prawych i rzetelnych chęci.

Redakcya.

OBECNA CHWILA.

Lwów, 21 marca.

Mija już pięć lat od ogłoszenia rozprawy posła Szczepanowskiego p. t.: Nędza Galicyi w cyfrach. Czy kto zgadza się, lub nie zgadza, z wywodami autora, każdy jednak przyznać musi, iż nietylko na szeroki ogół czytającej publiczności, ale także na kierujące losami kraju czynniki, wywarła ona tak głębokie wrażenie, jak to — u nas zwłaszcza, zdarza się bardzo rzadko.

I zaraz w najbliższej sesyi sejmowej rozpoczęła się żwawa kampania pomiędzy zwolennikami reformy ekonomicznej polityki Sejmu w duchu wywodów Szczepanowskiego, t. j. śmiałej polityki ekonomicznej, jako podstawy odrodzenia kraju, a tymi posłami, którzy lękali się zbyt nagłego tempa zmian w tym kierunku.

Pierwszą batalię przegrał Szczepanowski, gdy stronnictwo jego nie miało jeszcze należycie sformułowanego programu postępowania. Lecz już wówczas, jakkolwiek nie utrzymały się zbyt ogól-

ZA WIARĘ OJCÓW.

Powieść

B. POMIANA.

Smutny to zakątek kraju ten kawał ziemi naszej, rozpostarty na lewym brzegu Bugu.

Na zaborczej karcie tyranów północy, nosi on nazwę gubernij siedleckiej i lubelskiej.

Natura macochą mu była.

Gdzie okiem rzucisz — sapy i piaski, nieużytki porosłe chudą, karłowatą krzewiną, bagna i moczary. — Ziemia jałowa, chaty ubogie, lud biedny — i jak śpiew jego, smętny i ponury.

Ziemia ta — to Podlasie, ojczyzna unitów, tego ludu, który krew przelewał za wiarę swych ojców, a z krzyżem w ręku szedł na najeżone bagnety moskiewskie, i pewny śmierci ginął w obronie wiary, odrzucając narzucone prawosławie.

Lud ten, biedny, litości godny, — cichy i dobry, spokojnej, ale stanowczej natury, daje się z rezygnacyą więzić, mordować, gromadami pędzić w Sybir, — ale przemocy nie poddaje się nigdy. Dzieje jego żałobna okrywa szata. — Historya unitów, dawnej rzeczypospolitej polskiej, — to nieprzerwany łańcuch gwałtów i zbrodni spełnianych przez autokratów rosyjskich. Od czasu synodu brzeskiego, aż do lat ostatnich, ciągnie się ten łańcuch krzywd i bezprawia, na jakie tylko sławetny kraj Suworowów i Murawiewów zdobyć się może. Rosya, jak zwykle, tak i w stosunku do unitów w środkach nie przebiera.

Z głębi kraju, z odległych kałmuckich gubernij nasyła czynowników, którym w dziele niszczenia i dziejowej sromoty wtorują wychodźcy galicyjscy. — Ruble zwabiły ich, ruble przygnały na Podlasie, zaprzedali wiarę i sumienie, a przyjąwszy prawosławie, najstraszniejszymi katami są dla unitów.

Tych Kainów jest najwięcej.

Jak sfora ogarów puszczona w knieje tropi i pędzi zwierzynę, by ją łatwiej mógł ubić myśliwy, tak i oni z całym zapałem i zaciekłością uwijają się po kraju, nawracają na prawosławie, a opornych wydają na pastwę moskiewskiego rządu.

Niema brudniejszej karty w dziejach narodów, niema czarniejszej plamy, uświęconej stygmatem rzekomego postępu i cywilizacyi, nie ma może straszniejszego grzechu, za który kiedyś ręka Sprawiedliwego dotknąć musi tyranów północy, — nad to znęcanie się, nad gnębienie i mordowanie unitów.

Samodzierżczym carom nie chodzi wcale o cel religijny. — Prawosławie, to synonim Rosyi, to całość integralna z ideą caratu i najsilniejsza jego podpora.

Katolikiem może być Francuz, Niemiec, Włoch — ale prawosławnym... tylko Moskal!

To też car wielki i łaskawy wydał w r. 1867 ukaz, w którym oznajmił, że w państwie jego niema unitów, a tych, którzy należą do Unii, uznaje za prawosławnych!

Od tej to chwili bujniejsze rosną kłosy na Podlasiu, bo krew poległych użyźnia łany, weselej tam, bo i miecze błyszczą w powietrzu i knuty świszczą, a spokojny wieśniak z nad Bugu idzie chętnie w śmiertelny taniec z żołdactwem, które car nasłał i któremu w imię świętego prawosławia każe palić i mordować.

Kto patrzył na niedolę tego ludu, kto widział te straszne sceny, te mordy bezbronnych, którzy z wiarą, że Bóg widzi ich męczeństwo, i z modlitwą na ustach, padają pod ciosami pijanego żołdactwa, — kto słyszał płacz matek porywanych od dzieci, widział strugi krwi niemowląt siekanych w kawałki, starców pędzonych w Sybir, ten uwielbiać niemal musi tych męczenników i całą duszą odczuwać ich cierpienia.

Ale gdzie i kiedy koniec tej męki i tych tortur? Czyż gwiazda postępu i wolności, ten promień cywilizacyi, jaśniejący na horyzoncie wieku bieżącego nie uzdrowi ślepoty, nie rozgrzeje sumienia katów i zabójców?

Są tacy, którzy twierdzą, że czem częstsze i straszniejsze ofiary, — tem silniejszą reakcya, tem szybszy przełom i zwrot ku lepszemu. — Wszak Irlandya, ta kraina pastwy, tyranii i fanatyzmu, ofiarom wieku 18 zawdzięcza chwilę, rozpoczynającą jej odrodzenie. — Bunt wieśniaków irlandzkich Whiteboys (1760) był pierwszym momentem reakcyi, pomimo, że cechowało go barbarzyństwo niewolniczej zemsty.... Żaden wyższy cel religijny, ani narodowy nie ożywiał działaczy, żądza tylko i nienawiść przeciwko chciwemu despotyzmowi, popchnęły wieśniaków do gwałtów i morderstw, — a jednak chwila ta stanowi kolebkę odrodzenia dla Irlandyi.

Jakim zaś probierzem należy mierzyć nasze stosunki, tego przesądzać nie można, a przyszłość niedaleka odpowie niewątpliwie na to pytanie.

Na dzisiaj — czyny tyranów o pomstę wołają do nieba!...

Było to w maju.

Ostatni promień słońca zapadł już za bory, na czystym nieba lazurze zamigotały gwiazdy i nad małą wioszczyną podlaską, noc jasna, pogodna, roztoczyła swą szatę...

We wsi panowała cisza. — Tylko z chaty zamożnego gazdy Panasiuka dolatywał śpiew pobożny, a w małych okienkach, nad któremi jeżyła się strzecha, migotało blade, mizerne światełko. (C. d. n.)

nikowe wnioski posła Szczepanowskiego, zmierzające do takiej reformy skarbu krajowego, któraby umożliwiła, co roku znaczniejsze czynić wkłady na oświatę i na cele ekonomiczne, przecież od razu podniesiono stosunkowo bardzo znacznie wszystkie niemal pozycye budżetowe, które pozostają w związku z kulturnem podźwignieniem kraju.

Równocześnie dojrzały dwie doniosłego znaczenia sprawy, których ostateczne rozwiązanie sprowadziło zupełny przewrot w gospodarstwie krajowem. Najpierw przeprowadzono wykupno propinacyi — przeprowadzono je zaś zręcznie, szybko i pod każdym względem szczęśliwie, zarówno dla interesowanych, jak i dla kraju korzystnie.

Wykupno propinacyi, dokonane gładko i ku najzupełniejszemu zadowoleniu kół finansowych, biorących udział w tym interesie, w którym chodziło o dostarczenie sumy, przechodzącej sześćdziesiąt milionów złr. od razu poprawiło także i reputacyę Galicyi na giełdzie światowej — reputacyę, długim szeregiem drobiazgowych pożyczek głodowych i na pokrywanie niedoborów, dawniej co roku niemal zaciąganych, mocno nadszarganą. A że ten kapitał bardzo w porę zasilił wielką własność ziemską sokami pożywnymi, tego zbytecznem byłoby dowodzić. Tyle tylko można stwierdzić bez obawy przesady, iż ekonomicznie z pewnością przyniosło wykupno propinacyi wielkiej własności ziemskiej i krajowi wogóle bez porównania więcej istotnego pożytku, niż trzy razy tak wysoka suma indemnizacyi pańszczyźnianej — li dlatego, że indemnizacya propinacyjna została natychmiast, a rozumnie i uczciwie wypłaconą komu należy, a co prawda, i przez tych także, którzy tę spłatę pobrali, w ogólności o wiele rozsądniej została zużytkowaną, niż przeklętej pamięci pierwsza indemnizacya.

Szczęśliwe załatwienie kwestyi propinacyjnej ma jednakże nietylko materyalną doniosłość. Z pewnością nie mniej wart także wpływ jego moralny: wykupno propinacyi zaprawiło bowiem Sejm do załatwiania wielkich interesów, oswoiło go z manipulacyą wielkiemi cyframi, osłabiło raz na zawsze pozycyę zwolenników półśrodków, którzy dawniej wyłącznie panowali i rządzili w Sejmie.

Ostatnim wyrazem tego nowego kierunku polityki wewnętrznej Sejmu, jest konwersya reszty długu indemnizacyjnego, którego to dzieła koroną jest dokonana w ostatnich dniach z tak świetnym wynikiem subskrypcya na obligi potrzebnej na ten cel pożyczki krajowej w sumie, dochodzącej do trzydziestu milionów złr. I gdy dawniej Galicya pojawiała się na targu pieniężnym z miną zawstydzonej wdowy bezradnej, szukając kredytu na drobne stosunkowo sumy, których jej udzielano pod warunkami uciążliwymi i upokarzającymi, to dziś cały wielki świat finansowy zainteresował się Galicyą, jako krajem, „który ma przed sobą piękną przyszłość“, „mało dotąd wyeksploatowanym....“

Mimochodem załatwił też Sejm, pomiędzy sprawą propinacyjną a reformą skarbu, dokonaną przez uregulowanie spłaty długów, takie doniosłe w swych skutkach sprawy, jak poprawa bytu nauczycieli szkół ludowych, co najskuteczniej zapewnia podniesienie intellektualnej wartości materyału, z którego rekrutować się ma armia nauczycielstwa ludowego; uchwalenie reformy biur Wydziału krajowego w sposób, który nadaje im zdolność do załatwiania wzrastającej ogromnie ilości spraw i to spraw wielkich — zwłaszcza w zakresie technicznym; uchwalenie obmyślanego na rozległą skalę planu podniesienia tak ważnej gałęzi gospodarstwa, jak chów bydła i t. d. Jednem słowem inny duch panuje teraz w Sejmie naszym — duch śmiałej inicyatywy, coraz większa ochota i odwaga do załatwiania spraw ważnych, bez względu na to, iż większe sprawy z natury swej zawsze muszą być także i trudniejszemi.

Za parę tygodni podobno zbiera się Sejm znowu. I znów czekają go dwie doniosłego znaczenia sprawy wewnętrzne — mianowicie: zmiana całego układu budżetu krajowego na przyszłość, któremu konwersya długu indemnizacyjnego przysporzyła od razu ulgę w rubryce wydatków na „spłatę długów“ o cztery i pół miliona złr. rocznie, z czem łączy się nierozdzielnie także uchwalenie programu inwestycyj na cele oświaty i ekonomiczne podźwignienie kraju na dłuższy czas; a powtóre ustanowienie programu budowy kolei żelaznych krajowych. Z otuchą należy jednak oczekiwać rezultatu rozpraw nad tymi przedmiotami: można bowiem być pewnym, iż zostaną one załatwione śmiało i nie połowicznie. Skończyła się już w Sejmie naszym przewaga tych, u których ten tylko nazywa się wytrawnym, kto jest najupartszym zwolennikiem półśrodków....

A jak w Sejmie, tak i w kraju całym, w masie ludności panuje obecnie spotęgowany ruch w zakresie spraw społecznych i ekonomicznych. Powstają nowe stronnictwa, nieznane dawniej, wychodzą z ukrycia nowe prądy radykalne, o których dawniej nikt nie słyszał. Ale czyż lękać się mamy tego ruchu umysłów? Czyż nie lepiej, że niezdrowe soki społeczne nie będą krążyły we krwi naszej tajemnie, ale wysączą się na zewnątrz otwartemi ranami?

Czegoż zresztą dowodzi ów spotęgowany ruch umysłów, to widoczne rozdzielanie się dawnych stronnictw w bardziej zespecyalizowane odcienia? Oto, iż w coraz szerszych masach ludności budzi się zainteresowanie sprawami publicznemi, że budzi się w nich świadomość ich potrzeb, uśpiona długo energia do działania, ochota do postępu, do jawnego zaznaczenia w życiu społecznem „ja“ — swoich długo tajonych pragnień i dążności.

Nie zawsze — co prawda — są te pragnienia i dążności budującemi. Ale kto zna kraj nasz dokładnie, kto trzyma uważnie i czujnie rękę na pulsie społeczności naszej, ten musi uznać, iż poczciwe, dodatnie elementy mają w nim potężną przewagę — że do nich należy przyszłość, nie do fanatyków: czy to konserwatyzmu, czy liberalizmu, ani do pionierów przewrotu i kosmopolityzmu!

Przeważna masa ludności kraju naszego — i to we wszystkich warstwach, jest usposobioną demokratycznie i postępowo w chrześciańskiem znaczeniu tego wyrazu. Ani ultramontanizm kosmopolityczny, ani też liberalizm bezwyznaniowy nie zapuściły u nas korzeni głęboko — i da Bóg, nie zapuszczą.... Wszystkiego u nas można dokonać w imię miłości Ojczyzny, ściśle skojarzonej z głeboko zakorzenionemi w sercach rdzennej rodzimej ludności uczuciami religijnemi. Te uczucia religijne powinniśmy też szanować i pielęgnować, jako niewyczerpane źródło ożywcze zdrowego rozwoju społecznego, jako podstawę wszelakich związków społecznych: rodziny, gminy, narodu i rzetelnej cywilizacyi wogóle. Z nią łączy się u nas nierozdzielnie szlachetne uczucie miłości Ojczyzny, jako wyraz zbiorowy zacnego trudu dla dobra powszechnego, poświęcenie dla najszczytniejszych ideałów społecznych.

W imię tak pojętej miłości Ojczyzny i na jej gruncie mogą sobie podać rękę wszelkie umiarkowane, lojalne żywioły tak postępowe, jak i kon-

TEOFIL LENARTOWICZ.

„W kraju, wiem, że mam garstkę ludzi życzliwych, ale uznania doczekam się chyba po śmierci“, — tak przed laty pisał Lenartowicz do rodziny. Znał on świat, znał ludzi, wiedział dobrze, jaka żmudna i kamienista droga towarzyszyła sławie Byrona, Shakespeara, Schillera i innych. Sam patrzył na zapasy Mickiewicza z nędznymi wrogami, którzy jak Gołębiowski w znanym paszkwilu „Mickiewicz odsłoniony i słowiańszczyzna“ — wyzuwali go z czci, odmawiali mu nietylko miłości ojczyzny, ale nawet i talentu.

To też Lenartowicz ukochał ponad tryumfy swoją lirę, i jej oddany, nie gonił za laurami. Życie jego całe to pasmo walk i zawodów, łagodzonych jedynie wiarą w Boga i życie przyszłe, przywiązaniem do ziemi rodzinnej i ciągłą, niezmordowaną pracą.

Jęczą jeszcze dzwony żałobne, nie przebrzmiało echo ostatnich słów poety, którémi żegnał pracę i ojczyznę — a już kraj cały spieszy ostatnią oddać mu usługę.

Uznania doczekał się po śmierci! — spocznie w Panteonie ludzi zasług, na własnej ziemi, na Skałce pod Krakowem.

Dziś, kiedy kraj cały oddaje cześć należną zgasłemu lirnikowi z Mazowsza, kiedy obcy, włoski poeta Marcucci płacząc nad zwłokami Lenartowicza, żegna je (apostrofą: „Ty jeden biedny wygnańcze starczysz, aby dowieść Europie, że Polska żyje“, dziś wreszcie kiedy z każdego zakątka Polski dolatują bolesne westchnienia i żal za poetą szerzy się głęboki, dziś, sądzę, nie czas już na hymny dla niego pochwalne.

Świat uznał jego zasługi, nekrologiem dlań najwdzięczniejszym jego własna praca a złote epitaphium wypisuje naród, którego był dziecięciem.

Zasłużył niewątpliwie na uznanie.

Wygnaniec, od pół wieku, na obczyźnie nie zaparł się nigdy swojego narodu. Muza jego niewinna, czysta, ma świętość i prostotę kapłanki. Lutni swojej nie wynajął on nigdy na szczególne płatne posługi. Stworzył sobie świat własny, którego firmamentem był Bóg i naród. Całe życie jego to wiara w Boga i przyszłość ojczyzny, oraz bezgraniczna miłość dla ludzi. Harmonia i równowaga duszy, pogoda umysłu i spokój wewnętrzny, oto rysy tej wielkiej duszy, która każdego w ciepłem słowie zagrzewała do pracy, do znoszenia i odpierania ciosów, do godzenia się z wyrokami niebios.

Listy Lenartowicza pisane do rodziny, świadczą dowodnie, jak od serca, jak gorąco umiał on przemawiać, jak skromnie sam siebie oceniał, i niezależnie od błysków dobrego humoru, jak odczuwał wygnanie i jakim był męczennikiem.

Niektóre z tych listów poprzedzają nieszczęścia rodzinne i wówczas Lenatowicz tłumaczy, pociesza i goi rany. Kiedy n. p. doszła do Florencji wiadomość, że szwagrowi jego Leonowi Szymanowskiemu zmarła żona, pisze doń poeta w liście z dnia 28 Grudnia 1877 r.

„Florencya, d. 28 grudnia 1877 r.

Łatwo to powiedzieć miej odwagę na życie bez przyjaciela najbliższego sercu, ale nie łatwo ją mieć — co bądź mój bracie krzep się jak możesz, pamiętaj, że masz dzieci i zadanie w społeczeństwie dowiedzenia życiem tego, czego dziś temu społeczeństwu brakuje: szlachetności postępków, rzetelności, pracy i szczerości w stosunkach — czyż dla tego żyć nie warto? Ja mam się ku końcowi mojemu, lecz trudno, nie na wiekowanie tu jesteśmy.

P. S. Miewam ataki krwi tak silne do płuc i głowy, że chyba się to musi apopleksyą zakończyć, robię wszystko co mogę, żeby się ratować“.

W innym liście z Krakowa dowiedziawszy się o strasznym pożarze, który nawiedził i zniszczył kilkoletnie plony i wszystkie budynki w majątku szwagra, dodaje mu otuchy, pisząc między innemi:

„Kochany Leonie!

Opatrzność Cię próbuje, ale przynajmniej daje zdrowie, trzeba więc myśleć, żeby się wydobyć z trudnego położenia. Pytasz mię o radę, radzić łatwo, kiedy się wie, czem się rozporządza, jeżeli masz środki rada moja, żebyś swojego zawodu, któremu całe życie poświęciłeś nie opuszczał; na tej drodze wiesz, jak się obracać, na innej której nie praktykowałeś, będziesz że umiał sobie poradzić? Gospodarstwo w warunkach dzisiejszych jest ciężką rzeczą, prawda, ale jestże łatwiejszym jakikolwiek inny zawód? łatwem jest tylko próżnowanie, dlatego drogi Leonie rozmyśl się, pogadaj z rodziną, a sam w pole i na rolę, ile że gdzieindziej będzie ci ciasno i nudno i nieznośnie; zacznij od małego, jakbyś od początku zaczynał, a za przykład weż sobie mrówkę, która jak tylko jej rozrzucą mrowisko, nie czekając, nowe odrobiny na kupę znosi. Pan Bóg chciał, żeby burza przeszła i dotknął cię, zbierajże kości i ruszaj dalej pokąd zdrowia starczy.„

Do siostrzenic: Elżbiety i Marji Szymanowskich pisze poeta podczas pobytu w Krakowie że:

„Starość nie radość i młodość jedna pełna najszlachetniejszych uniesień lepiej umie oceniać szczęście, jeśli je spotka na drodze; w moim

serwatywne — te mianowicie, dla których najwyższem prawem, wyższem po nad wszystkie partyjne i koteryjne dążności, jest — *salus rei publicae*.... Nie rozdzielajmy, ale kojarzmy, łączmy węzłami patryotycznej solidarności uczciwych wyznawców rozmaitych programów, zwolenników rozmaitych partyj w jeden szyk bojowy przeciwko obcym żywiołom i rozkładowym wpływom kosmopolitycznym, które pakują się w nasz organizm narodowy klinem, które są nam „skałką w oku, ością w gardle i śmiertelną kolką w boku....“

Stoimy na przełomie. Widzimy w około siebie budzący się ruch rzeźki. Tu i owdzie podnoszą łby rozmaite potwory niewidziane, ale zarazem podnoszą się zdrowe ręce do pracy, otwierają się oczy ku widzeniu i uszy ku słyszeniu. Radosnem sercem witajmy ten ruch, śmiało podejmujmy walkę z prądami szkodliwymi, a pomagajmy w imię Boże usiłowaniom dodatnim i rozumnym!

Teofil Merunowicz.

ZE ŚLĄSKA.

Zapowiedzieliście w programie „*Narodu*“ obronę narodowości naszej na Śląsku i żądanie, aby Wam dać obraz ogólny naszego położenia. Trudna to sprawa, ale wedle sił moich będę się starał zadośćuczynić temu obowiązkowi.

A że mimowoli człowiek zawsze chętniej się zwraca ku temu, co weselsze i milsze, więc zacznę od Śląska górnego, który jak wiadomo zostaje pod pruskim rządem. Przywykliśmy od wieku widzieć w krzyżackich potomkach najgroźniejszych tępicieli naszych, więc zdawałoby się, że za tymi żałobnymi słupami granicznymi będzie prawdziwa kraina żałoby, a tyle znów nasłuchaliśmy się o wpływowem stanowisku Polaków we Wiedniu, żeby przypuszczać należało, iż Polacy na austr. Śląsku mają wszelkie powody wysławiania rządu, który „nam sprzyja“. Tymczasem rzecz się ma wręcz odwrotnie.

Na pruskim Górnym Śląsku duch narodowy polski rozbudzony, śmiało dobija się praw swoich i rośnie w siły, podczas gdy na Śląsku austr. panuje powszechna apatya i kwitnie w najlepsze samochwalcze niedołęstwo.

Oczywiście nie ma mowy o tem, aby na Górnym Śląsku rząd pruski uznał prawa narodowe, albo żebyśmy w szkole, urzędach i życiu społecznem mieli to, co się nam należy, atoli na Górnym Śląsku milion i 200 tysięcy Polaków stoi już w zwartym szeregu, broniąc się na każdym kroku przeciw naciskowi giermańskiemu, pod wodzą swoich redaktorów i dzielnego posła majora Szmuli. W ostatnim czasie obrady parlamentu niemieckiego przepełnione były dyskusyami na temat spraw górnośląskich. Rząd pruski już otwarcie wyznał, że musi bronić Niemców przed „agitacyą wielkopolską“, a z trybuny ministeryalnej padały gromy na redaktorów „*Nowin Raciborskich*“, „*Katolika*“ i „*Gazety Opolskiej*“, jako na najniebezpieczniejszych wrogów państwa pruskiego. Dowcipnie odpowiedziało na to jedno z tych pism, iż to jest rzecz dziwna, że Prusy, które wedle Bismarka „nie boją się nikogo, krom Boga“ teraz się tak przelękły agitacyi wielkopolskiej! Major Szmula w parlamencie, a redakcye pomienionych pism w łamach swoich, dowodziły, że „agitacya wielkopolska“ nie istnieje, a jest tylko naturalna i legalna obrona praw polskiej narodowości — a na wywody ich możnaby się pisać w zupełności, z wyjątkiem może tego, że zbyt daleko posunęły się w zaprzeczaniu łączności Śląska w aspiracyach narodowych i zaklinaniu się na wierność państwu pruskiemu i Hohenzollernom, którzy przecie na Śląsku zaledwie od 100 lat panują, a już Wolter zapytywał Fryderyka: co by robił, gdyby Austrya zażądała zwrotu Śląska?

Jak wobec rządu broni się dzielnie lud górnośląski, tak też z uszanowaniem, ale stanowczo broni się w obec kasowania pieśni polskich w kościele i zaprowadzaniu kazań niemieckich w polskich parafiach. Niedawno jakiś ks. kapelan Grzimek (widocznie zniemczony Polak) zaczął w parafii liczącej przeszło 5 tysięcy Polaków, kazać po niemiecku dla 50 Niemców! Polacy wyszli z kościoła i podnieśli sprawę w „*Nowinach Raciborskich*“, a ks. Grzimek bronił się tem, że mu pozwolono (czy polecono) miewać kazania niemieckie, jeżeli się zbierze osób dwanaście, więc skoro przyszło 50, tembardziej kazać musi!

O walce z powodu kasowania polskich śpiewów napiszę w przyszłych listach, bo sprawa ta wymaga obszerniejszego wywodu.

Dodam, co zresztą już wiadomo, że trzy pisma polskie narodowego ducha na Śląsku liczą razem około 30 tysięcy prenumeratorów: „*Katolik*“ przeszło 17 tysięcy, „*Nowiny Raciborskie*“ przeszło 3 tysiące, a „*Gazeta Opolska*“ 2 tysiące, „*Światło*“ 2 tysiące, „*Praca*“ pismo robotnicze około 4 tysiące. Ile liczą pisma polskie, przez Niemców wydawane dla wpojenia pruskiej lojalności i socyalistyczne, nie wiem. Istnieją tam towarzystwa Pomocy naukowej, rozmaite przemysłowe i robotnicze i wszystkie stoją o własnych siłach, a o wyciąganiu ręki do rodaków nikt tam nic nie wie, i wstydziłby się to robić; owszem liczne ofiary na kościoły i na msze płyną z Górnego Śląska do Krakowa, Kalwaryi, Kent i gdzieindziej.

Taki jest w najogólniejszych zarysach stan sprawy narodowej na pruskim Śląsku.

Jakże karłowatem i niedołężnem jest wobec tego pełnego życia ruchu to, co się dzieje na Śląsku austr. za ery wpływowego stanowiska Koła polskiego! Kwitnie tu, prawdę powiedziawszy bujnie tylko jedno żebractwo w moralnem i dosłownem znaczeniu, jak to zaraz wykażę. Kto w Księstwie Cieszyńskiem nie był, raczej kto dłużej w niem nie siedział i wszystkich zakulisowych arkanów tutejszego życia społecznego nie zbadał, nigdy dokładnego i prawdziwego wyobrażenia o stosunkach tutejszych mieć nie może. Najczęściej wydaje się Polakom z Galicyi, że na Śląsku musi przecie choć w części tak być, jak jest u nich, bo przecie w jednem państwie żyjemy, i tak samo konstytucyę mamy, a więc równouprawnienie narodowości. A przynajmniej, czytając napuszyste sprawozdania o liczbie i ruchu towarzystw polskich na Śląsku, możnaby z nich nabrać wyobrażenia o heroicznej dzielności w obronie praw narodowości polskiej przez tutejszych, tak zwanych, przewodników sprawy narodowej. Z takiemi wyobrażeniami do Cieszyna przyjechawszy, doznaje się na wstępie najsmutniejszego rozczarowania, albowiem zaginął już prawie ślad polskiego miasta. Gdy się jednak natrafi na jakąś *ad hoc* urządzoną hecę w „Czytelni ludowej“ a otoczą gościa rzekomi obrońcy narodowości, zaciera się chwilowo przykre wrażenie pod wpływem pięknych frazesów, lub żałośnych utyskiwań na giermanizacyę, i jeżeli po krótkich chwilach stąd się wyjedzie, można wynieść wrażenie, że się tu przecie coś robi, jeżeli jednakże zabawi się tu

---

wieku po tylu stratach i tylu latach jedyne prawdziwe znajduje się w ciszy i w robocie, w ciągłem snuciu ze siebie tej pajęczyny, o której Brodziński tak się pięknie wyraża:

„Jam jako pająk na własnych wnętrznościach wiszący“. To co z zewnątrz przychodzi, sprowadza mi uśmiech zaprawiony niedowiarstwem, to co ze siebie samego snuję, dłużej zatrzymuje uwagę: taki to jest los nasz na ziemi, budujemy coś niby, spieszymy się; szczęśliwy, czyja budka dłużej się ostoi wichrom, kto dłużej zostanie w pamięci ogółu, szczęśliwy, kto choćby w pamięci własnej rodziny i o to proszę moje drogie siostrzeniczki“.

Wielce charakterystycznym jest list Lenartowicza pisady do Jana Nepomucena Leszczyńskiego, w którym poeta opisuje przyjęcie Don Pedra we Florencyi.

List ten brzmi w całości jak następuje:

„Florencya, 6 grudnia 1871 r.

Wczoraj wieczorem wróciwszy z objadu do mojej ciupki na Cron al Trebbiu, słyszę, że ktoś dzwoni. Kto taki — woźny z municypium — expedycya — oj do licha, cóż tam nowego? otwieram — naprzód blankiet municypium.

„Florencyi gabinet prezydenta, a następnie Sua Maesta l'Imperator di Brisilia etc., życząc sobie poznać wszystkich najznakomitszych, (sic) artystów, literatów etc. we Florencyi przebywających, wolę tę swoją objawił prezydentowi miasta, który odpowiednio do takowej, zaprasza wszystkich panów etc etc. na wieczór dać się mający dziś, w niedzielę, w pałacu Parlamentu (palazzo Vecchio) w sali Leona X. w liczbie których spodziewa się, że pan raczysz etc. etc“

Przyznam się, że byłem w kłopocie, albowiem fraka wasz brat nie posiada; szczęściem w dopisku wyraźnie dodano, że można prezentować się w tużurku, w ubraniu jak się podoba. Ja myślę sobie kiedy tak, to czamarkę zakładam, kupuję rękawiczki i idę, a nuż jaki obstalunek z tego wypadnie, wreszcie choćby też dla tego, że podobne honory dziś Polaków nie spotykają. — Dobrze. O godzinie tedy oznaczonej pociągnąłem do pałacu; oświecone prze pyszne gmachy, powiadam Ci, że takie osobliwości tylko tu się widzi, fontanny grają, schody wyłożone najpyszniejszemi kobiercami; różami, kameliami i laurami obstawione posągi, lampy astralne, u wnijścia policyanci pokazują którędy się idzie, dalej służba we frakach i białych krawatach. Zrzucam paltocinę i grzmię do sal oświeconych najmniej tysiącem świec w ogromnych kandelabrach, kwiatów — grota malowideł aż oślepia. W sali znalazłem kilkunastu znajomych Duprego, Parriego, Szyfa profesora anatomii, Roberta, Castulego; ciepło na kominkach, ogień się pali, przychodzą kobiety, znajoma sławna tutejsza improwizatorka panna Miliwirn, gawędka rozpoczyna się w najlepsze, gwar, rozsiadamy się na najpyszniejszych kanapach — obnoszą lody, wina, herbatę, ciasta, bufet zastawiony jak należy, w to mi graj — możemy więc czekać na Imperatora. Stare jakieś siwobrode amerykany przechadzają się poważnie, Anglicy, Niemcy, po tych strzyżonych kobiercach miękich jak trawa w polu, aż na raz słyszę obok siebie dwóch rozmawiających:

— Wot widisz eto Impierator.

— Da czto ty szutisz? (żartujesz).

— Jej Bohu prawda.

— Et paszoł ty.

— Nu tak on.

— Pa grażdanski a ktoby jewo uznał.

— Sa wsiem pamieszczyk.

— Nu on sa wsiemi drużytsia, kakoj to Impierator.

— Małczanie — możet tut byt' kakoj spion.

— Zdieś spionow niet.

— Takojeż to i prawitielstwo?!

Sławianie pomyślałem sobie znajomi i zwróciłem uwagę na figurę, będącą przedmiotem ich rozmowy — byłto rzeczywiście Don Pedro di Brisilia — poważny, słusznego wzrostu, broda siwa, trochę łysy, twarz nie bez wyrazu. Ziomek nasz Dr. Krasiski rozmawiał z nim Monsieur — Monsieur — nie wiedząc z kim ma honor mówić; w kwadrans potem zbliżył się do mnie, stojącego przy mikroskopach, ustąpiłem mu miejsca i wskazałem jak się urządza, podziękował najuprzejmiej i kilka słów zamienił — prezydent miasta w tużurku także, ręce w kieszeni: z Imperatorem brat za brat, widzę, że pomiędzy nami a cesarzem żadnej różnicy nie robi, figluje, opowiada, to lubię, rzekłem, to Europa.

Po chwili aż ci moja znajoma improwizatorka wysuwa się, maleńka, podstarzała, jak mu palnie sonet na zadane rymy, jak mu palnie drugi, ucieszył się, chociaż tam nie wiele było do niego a wszystko o pięknej Florencyi, o wolnych Włochach, rozrzewniła mnie ta kulka tak, że poszedłem do bufetu i wypiłem dwa kieliszki wina z postanowieniem spisania Tobie samemu kwoli rozrywki całego tego festynu, piłem, dumałem jak u siebie, a potem owinąłem się w paltonik wiatrem podszyty i ruszyłem do domu, rad, że widziałem towarzystwo wolnych ludzi; w domu obejrzałem roboty i położyłem się spać, cygarka pociągnąwszy nieco.

Na dowód tego co Ci powyżej opisałem, załączam artykuł gazety „La Nazione“, gdzie imię moje, czytając, znajdziesz.

A notabene, że już przed festynem wypiłem parę filiżanek dobrej, prawdziwej, chińskiej herbaty u mojej starej baronowej K. (bo ja z samymi baronami teraz żyję i hrabiami i nie-

tydzień, miesiąc lub rok, dopiero otwierają się oczy, i poznajesz, że tu dokoła ciebie nietylko ucisk germanizmu, ale też wśród Polonii gnuśność, próżniactwo — i blaga szkaradna na wielką skalę.

Jest gnuśność i próżniactwo, bo za lat 30 konstytucyi nie wyzyskano ani jednego prawa, lub ustawy, któreby na korzyść narodowości polskiej wyzyskać należało. I tak n. p. w sejmie wolnoby było posłom polskim mówić po polsku, ale wszyscy mówią zawsze po niemiecku, do sądu wolnoby było pisać po polsku, ale się pisze prawie zawsze po niemiecku, w domu to już bez kwestyi wolno mówić po polsku, ale i tu zawsze część „patryotów“ posługuje się niemieckim językiem.

W każdej polskiej gminie możnaby mieć szkołę polską, ale są szkoły niemieckie, napisy wszędzie niemieckie. W Cieszynie za wszystkie lata jeszcze ani razu nie próbowano poagitować dla przeprowadzenia do rady miejskiej kandydata polskiego, ani nie upomniano się o szkołę polską dla 6 tysięcy polskiej ludności! To przecie wszystko uczynić można było wedle ustaw i uczynić należało, ale jeżeli się nie stało, to tylko przez gnuśność i brak energji w popieraniu sprawy narodowej. Przecież to daleko wygodniej żebrać moralnie pomocy rodaków w obronie narodowości, podnosić skargi na Koło polskie, że dla Śląska nic nie robi, a samemu siedzieć cicho lub sprawować się grzecznie, i twierdzić, że znajomość języka niemieckiego jest pożyteczną i przyznawać mu prawa drugiego języka krajowego, albo nawet więcej, bo nazwę języka ludzi wykształconych!

I czemu żadna z tych rzeczy dotychczas nie została przeprowadzoną? czemu aż do obecnej chwili nikt do ich wprowadzenia w życie się nie zabiera?

Pierwszą i główną przyczyną jest brak prawdziwego patryotyzmu polskiego, dalej rozdział ludności polskiej na dwa wyznania, a wreszcie niedołęstwo, jeżeli nie coś więcej, ze strony tych, którzy obecnie dzierżą jakoby ster spraw narodowych na Śląsku austryackim.

Pozostaje nam obecnie obowiązek udowodnienia prawdziwości tych trzech rzeczy, aby nam nikt nie zarzucił, że w zbyt czarnych barwach sprawę przedstawiamy.

Co do pierwszego, to razić to musi każdego Polaka, który na Śląsk przybywa, gdy na zgromadzeniach, w pismach i poufnych pogadankach słyszy się ciągle o „narodowcach“ o „Ślązakach“, — a rzadko bardzo o Polakach. Stworzono tu jako odrębność „narodowość śląską“ i doprowadzono do tego, że lud polski tutejszy w części ma to przekonanie, że jest wprawdzie zbliżonym do Polaków, ale czemś od nich odrębnem. Niedawno na jednem bardzo poważnem zebraniu, jeden z mowców, który ma pretensyą uchodzić za najlepszego „narodowca“ powiedział nawet: „My Ślązacy byliśmy zawsze wierni ojczyźnie naszej — Austryi!“ — Juści wobec takiego partykularnego śląskiego patryotyzmu — sprawa narodowa polska cierpieć musi.

A cierpi tem więcej, że ćwierć niespełna miliona tutejszych Polaków dzieli się na dwa główne działy, z których każdy znów na dwie rozpada się części, a zatem istnieją tu właściwie cztery grupy. Najpierw dzielą się Polacy na katolików i ewangelików, a że ta różnica wyznania wywołuje szorstkie starcia w politycznem i społecznem życiu, więc już przez ten podział siły narodowe są osłabione. A cóż dopiero, jeżeli się zważy, że znowu tak katolicy jak ewangelicy dzielą się na grupę germanizacyi przychylną i na grupę narodowości broniącą. Między ewangielikami superindent Haase jest przewodnikiem germanizującego stronnictwa, którego organem jest „Nowy Czas“, grupę zaś narodową przedstawia pastor Michejda ze swoim „Przyjacielem ludu“ — którym jednakże ustawicznie szarpie katolików. Po stronie katolickiej germanizacya ma silnego wodzą w biskupie i obecnym kardynale Koppie, a urzędowy wyraz w tem, że cała administracya duchowna, we wszystkich parafiach polskich na Śląsku, prowadzona jest w języku niemieckim. Katolickiej polskiej grupy widomym przewodnikiem jest ks. Świeży, który nie będąc proboszczem, ale katechetą gimnazyalnym, jest więcej niezależnym od swego niemieckiego Konsystorza. Dawniej za czasów ś. p. Stalmacha organem tego stronnictwa była: „Gwiazdka cieszyńska“, która dziś, stawszy się własnością duchowieństwa, wraz z niem dzieli zależność od ks. Kardynała Koppa i przemieniła się w pismo zanadto umiarkowane w sprawach natodowych.

Koroną tych opłakanych stosunków jest niedołęstwo i prywata ludzi, którzy roszczą sobie prawa i miano przewodników narodowych na Śląsku. Z nich wszystkich jeden ks. poseł Ignacy Świeży, jest mężem czystego charakteru i niezmordowanym pracownikiem, który sprawy narodowej nie prowadzi jak przedsiębiorstwa, ale robi i nadstawia się za wszystkich, bo pracuje na każdem polu działania narodowego, i usiłowaniom wszelkim swojej użycza firmy. Inni to „przedsiębiorcy narodowi,“ o których już Stalmach pisał, że patrzą tylko tego, aby „z misy nadzorczej jedli.“ Głównie zaś zagnieździła się ta korrupcya i wyzyskiwanie ofiarności narodowej Polaków z innych części Ojczyzny w Kółku, które kieruje „Kasą oszczędności i zaliczek“ i tak zwaną „Czytelnią ludową“. O kasie tym razem nie piszę, ale rzekomej „Czytelni ludowej“ pominąć nie mogę, bo ona pod firmą nieprawdziwą bawi się w prawdziwe wyłudzanie pieniędzy i ofiar od rodaków, które albo marnuje, albo tylko na korzyść swojej szczupłej grupki obraca. Czytelnię tę założył Stalmach i nazwał ją ludową, bo ona miała być ogniskiem życia narodowego dla ludu. Tymczasem dzisiejsi jej przewodnicy wysadzili z niej Stalmacha i z Czytelni zrobili sobie Kasyno lutersko-liberalne, którego lud zgoła nie zna, do niego nie uczęszcza, ani o niczem po większej części nie wie. Czytelnię w tym stanie rzeczy powinniby ci panowie sami sobie opłacać, jako swoje kasyno,—lecz wolą oni kazać całej Polsce na niego się składać, aby opędzić swe kasynowe wydatki.

Ponieważ zaś do czytelni rodacy z całej Polski nadsyłali książki i liczba ich dziś wzrosła do kilkunastu może tysięcy tomów, więc kierownicy sprawy narodowej, którzy w Czytelni recte Kasynie swojem znają się tylko z bilardem i kartami, a w dodatku i tańcami, choćby w tym roku żałoby, (którego, jako mający ojczyznę w Austryi, nie obchodzą), książki te zamknięte po części w pakach lub zwalone na kupę i nieuporządkowane, trzymają na drugiem piętrze pod kluczem i mimo kilkoletnich nawoływań, aby je dali na pożytek publiczny, tego dotychczas nie uczynili.

Z tego pierwszego obrazku poznacie, w jak opłakanym stanie znajduje się sprawa narodowa na Śląsku, a to dopiero początek boleści, bo w dalszym ciągu dowiecie się jeszcze smutniejszych rzeczy. α

PRZYMUS SZKOLNY I JEGO SKUTKI.

Najsurowszą może między wszystkiemi ustawami szkolnemi jest ustawa o przymusie szkol-

---

ma co sobie żartować ze mnie moi najdrożsi) słowem dzień wczorajszy był nie zwykłego używania, za to dziś pracuję jak wół od godziny 8 z rana nad owemi studyami i dzięki Bogu nieźle mi wychodzą i rysunek jakoś gładko idzie, prędko i zrozumiale, już w szkicu zrobionych mam siedm: Góra Oliwna, Rozkaz Piotrowi, aby złożył miecz do pochwy, Piłat „cóż jest prawda?“, Kajfasz, Ecce homo, Upadek pod krzyżem i Ukrzyżowanie.

Pracując tak, ani wiem jak dnie schodzą, to siwa broda najlepiej pokazuje; co dzień to samo, praca, objad, czytanie, słanie łóżek, pacierz i spoczynek który nie bardzo się może spoczynkiem nazywać, bo sny miewam takie fatalne, głupie, koszmarowe, że czasem rad jestem kiedy nie śpię.

Z kamieniem znoszę biedę, a jak zimniej to i z bronchitą, otóż prawdziwy obraz mojego życia.

Przed Nowym Rokiem wątpię, żebym już pisał, więc życzę wam najdrożsi zdrowia, a resztę da Pan Bóg.

Z panem Cieszkowskim będę miał biedę, bo jest człowiek niezdecydowany i bynajmniej nie wglądający w położenie biednego emigranta, ja mu piszę, że nie mam kilkunastu franków w kieszeni, a on mi odpowiada: są gorsze położenia; więc mi pożyczki zaciągać, co mnie ten człowiek kłopotów, pracy i zmartwienia kosztuje, to wypowiedzieć nie podobna.

Bo gdyby Radoszewski przyjechał, inaczej trzeba będzie bazgrać do pism, a ta bazgranina taką mi jest nieznośną, że wolałbym trzy razy dziennie brać emetyk, jak pisać bez usposobienia.

Cóż robić, przeminęły czasy mecenasów literatury.

Z gorąca mamy nagle dziś zimno; śniegi spadły na górach i zębami się dzwoni. Buciki moje, uważam, że chcą pić — ale co tam o tem gadać, będzie lepiej kiedyś, nie wiem... może...

Mleczarz, szelma, daje mleko jak wodę a bułeczka za 10 centimów taka, że wróbel zje i nie obejrzy się, co za czasy pogańskie!

Moi najdrożsi donoście o sobie jak wam na zdrowiu, listy Wasze największą sprawiają mi radość. Was i Leonów ściska sdrdecznie Twój najprzywiązańszy

Teofil.

Dla Twojej pociechy i tibi soli tylko powiem, że mój tłomacz za poezye moje tłomaczone otrzymał najuprzejmiejsze podziękowania od takich znakomitości włoskich jak Giuglani profesor wykładający Danta w akademii Florenckiej, Maffei stary znakomity poeta tłomacz Goethego, Moora, Byrona i innych, Zandla pierwszy klassyk, który w liście swoim porównywa moją Halinę z Hermanem i Doroteą, Guerazzi, jedyny powieściopisarz i publicysta, który wyraził się, że te poezye polskie będą jak tynktura żelazna na umocnienie zserwatkowanej krwi młodzieży włoskiej. Stary Ferucci bibliotekarz który wyżej ceni moje wiersze nad Leopardego, Mazzollo profesor akademii Padewskiej i wielu innych.

Widzisz więc, że nie na próżno tu siedzę i że gdybym był grubszym jak jestem to bym się powinien bardzo z tego pysznić, tymczasem tak nie jest i miasto fumów literackich ja Twój najprzywiązańszy braciszek, koncentruję się w sobie i rozmyślam coby godniejszego zrobić, żeby z Horacym powiedzieć sobie: non omnis moriar.

W kraju wiem, że mam garstkę ludzi życzliwych, ale uznania doczekam się chyba po śmierci.

Moje Echa Nadwiślańskie jak wyjdą a spodziewam się, że przecie kiedyś wyda je Żupański, trzeba żebyście je dostali koniecznie, są tam bowiem nuty tak szumne, tak szczerze narodowe, że robiąc korrektę, jak stary Lineusz powtarzałem sobie: pisarz ten podoba mi się i chciałbym tak jak on pisać na małą skalę liry chłopskiej, dalej iść nie mogłem, czyste, pogodne i rzeźwe, muszę sam się pochwalić, bo wątpię, żeby mi tę sprawiedliwość krytyka krajowa wymierzyła

Ściskam Cię jeszcze raz najserdeczniej.

Teofil.“

W ogóle z całej korespondencji Lenartowicza wieje dziwny spokój, cechują ją szczególna prostota i żal, tęsknica której poeta zwalczyć w sobie nie zdołał. Zanadto silnie biło to serce, aby mogło ostygnąć. Smutek był prawie nieodstępnym jego towarzyszem. Cierpiał fizycznie, ale stokroć boleśniej moralne odczuwał cierpienia. Sam nazywał się wygnańcem, męczennikiem, i był nim niezawodnie.

Kto bowiem tak ukochał ojczyznę, kto takiem okiem patrzył na jej dolę, i przez czas półwiekowego wygnania takiem sercem ją odczuwał, ten w rzędzie męczenników naszego wieku, męczenników wolności, stanął, lub legł niewątpliwie.

Historja, na hańbę tyranom, przechowa w ich pamięci, jak przechowała ofiary Dioklecjania, Tyberjusza i Nerona!

Artur Lewandowski.

nym, dla szkół ludowych wydana. Pozwy, grzywny, areszt i wszystkie możliwe środki karne nakazane są paragrafami tych ustaw, aby zmusić rodziców do posyłania do szkół swych dzieci. Ma ta ustawa niezawodnie dobrą też stronę, lecz ze względów, które zaraz wskażemy, zmienioną być powinna.

Przymus szkolny zakazuje równocześnie wydalania ze szkół, albo raczej utrudnia je tak dalece, lub też może skreśla powody tak niejasno, że w praktyce wydalania ze szkół ludowych prawie nie wydarzają się nigdy, mimo najgorszych występków ze strony dzieci.

W szkołach naszych ludowych, np. przy ulicy Dietlowskiej, na Kaźmierzu, na Dajworze, i t. p. kradzieże bułek, książek, spinek, przyborów piśmiennych, pieniędzy, zdarzają się niemal jeśli nie codziennie, to z pewnością w każdym tygodniu. Są w tych szkołach od lat paru, lub kilku, dzieci notorycznie znane z kradzieży, są dzieci szydzące z religii, ze znaku Krzyża św., a przecież ich usunąć nie można. Ustawa pozwala wprawdzie na wydalenie dzieci zepsutych, ale tylko na czas krótki, poczem nakazuje ich przyjęcie napowrót.

Że wśród dzieci takich zdarzają się występki najohydniejsze, dziwić się temu nie można, bo one występki te dziedzicznie już we krwi noszą, gdyż są to dzieci, albo bez ojca, których matka jest żydowską najmitką, albo dzieci rodziców moralnie upadłych do tego stopnia, że, chcąc nie chcąc, już od kolebki wszystkimi zmysłami niemal wchłaniają w siebie najgorsze przykłady i nauki.

Wobec tego i środki religijne nie mogą na takie serca oddziałać dopóty, dopóki przeciwne wpływy domowych przykładów i nawyczek niweczą ich działanie, tem więcej, że dzieci takie uczęszczają prawie wyłącznie do szkół, które z powodu przeważającej liczby dzieci żydowskich, pozbawione są cech szkoły katolickiej i pod względem religijnym mocno upośledzone.

Środków karnych ustawa zabrania, z wyjątkiem półśrodków bez żadnego znaczenia. Chcąc zaś ukarać odpowiednio, potrzeba wzywać rodziców, których dziecko częstokroć nie ma, lub którzy, nie dbając o dziecko i szkołę, nie stawią się na wezwanie. Wskutek tego nauczyciel, czy kierownik, wobec najgroźniejszych wypadków, związane ma ręce, a bezkarność dodaje otuchy winowajcy.

Ustawa ta, czy też niewłaściwe jej wykonanie, opiera się na najmylniejszej, naiwnej a przeciwnej wszelkim zasadom rozumu i doświadczenia zasadzie, że uczeń zepsuty moralnie i demoralizowany ustawicznie po za szkołą, może poprawić się w szkole. Najprzód szkoła ta i pod względem religijnym i pod względem karności nie daje dostatecznych środków. Powtóre wie o tem dobrze najmłodszy nawet pedagog, że łatwiej jeden zły dziesięciu dobrych zepsuje, niż owych dziesięciu choćby jednego naprawi. Skład każdej klasy sam po pewnym czasie wyrównuje się, dochodzi do mniej więcej jednakowego moralnego nastroju. Jakże więc może szkoła brać na siebie odpowiedzialność tak ciężką, jaką jest to przeświadczenie niezbite, niezawodne, że tolerując uczniów z gruntu zepsutych, gubi dziesiątki, setki, tysiące dusz niewinnych, które w cnocie utwierdzić miała! Rzecz to oburzająca, niepojęta, a przecież rzeczywista!

Należałoby zatem koniecznie pomyśleć o środkach zaradczych, a takimi byłoby: 1) skupianie dzieci katolickich, nie rozrzucanie ich po szkołach przeważnie żydowskich, aby mogły mieć i nauczycieli katolików i większą opiekę religijną. 2) Poruczenie kierownikom i gronu nauczycielskiemu obszerniejszej władzy wykonawczej pod względem karnym. 3) Nakaz wydalania ze szkół dzieci moralnie zepsutych, a niepoprawnych, lub 4) zorganizowanie przynajmniej po większych miastach internatów poprawczych pod odpowiednią opieką.

Inaczej wiele z pośród ludowych szkół naszych pozostanie — mimo wszystkich usiłowań nauczycieli — szkołami zepsucia.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Najważniejszym wypadkiem dnia w polityce austryackiej pozostaje dotąd ustąpienie sędziwego prezydenta Izby deputowanych Smolki i wybór nowego prezydyum tejże Izby. Wybór br. Chlumecky'ego na najwyższą godność parlamentarną przeszedł dość zgodnie, otrzymał on bowiem 224 głosy. Przy wyborze wiceprezydentów stosunek ten już się zmienił, bo pierwszy wiceprezydent Kathrein otrzymał 202 głosów na 243 głosujących, a drugi dr. Madeyski 184 gł na 207 głosujących. Godną jest uwagi *l'entente cordiale*, jaka panowała przy tem wyborze między Kołem polskiem a lewicą, jak również zdrada, której dopuścił się klub Hohenwarta wobec Polaków, oddając puste kartki przy głosowaniu na drugiego wiceprezydenta. Koło polskie przeszło małą burzę we własnem łonie, los jedynie bowiem rozstrzygnął, iż jego kandydatem ma zostać p. dr. Madeyski. Stąd gniewy i kwasy zwolenników p. Abrahamowicza, znajdujące swój wyraz w tem, iż pewna część członków Koła wstrzymała się od głosowania na dr. Madeyskiego.

Humorystycznym, w guście francuskim, epizodem, urozmaicającym ciężkie debaty nad ustawą finansową, była bójka, jaka wywiązała się na tem samem posiedzeniu między deputowanymi Kronawetterem i Luegerem — pod wesołymi więc auspicyami rozpoczęła się pierwszego już dnia prezydentura br. Chlumecky'ego.

Węgierska Izba deputowanych, zajęta obecnie rozprawami nad budżetem ministeryum wyznań i oświaty, powstrzymała się od wyrażenia kondolencyi Kolomanowi Tiszy, za napaści hr. Karolyi, uważając owacyę, urządzoną w klubie liberalnym na cześć b. prezydenta ministrów, za wystarczające zadośćuczynienie.

Kampania o przedłożenia wojskowe, która dotychczas tak niepomyślny rezultat przyniosła dla sfer rządzących niemieckich — nie jest jeszcze zakończoną. Mała jednak nadzieja, aby w duchu żądań cesarza Wilhelma była załatwioną.

Układy o traktat handlowy między Niemcami, a Rosyą, ciągle są w toku, mimo wielkich trudności, jakie z natury rzeczy muszą wynikać przy tego rodzaju pertraktacyach. Wspomina o tem na innem miejscu nasz korespondent berliński.

Ferry, ten wzór liberała francuskiego, ten zacięty wróg kościoła, ten oportunista pierwszej wody, zszedł z tego świata wtedy, gdy właśnie zdawała mu się uśmiechać zwodnicza fortuna, której koło rozmaicie się dlań toczyło. O spadek po nim, o krzesło prezydenta senatu ubiega się wielu, poważnymi kandydatami są jednak tylko Challemel-Lacour, Magnin i Constans, ozdobiony przydomkiem „wielkiego policyanta“.

Wyrok, jaki zapadł w drugim procesie panamskim, a skazujący:

Lessepsa na 1 rok, Blondina na 2 lata, Baïhauta na 5 lat więzienia, utratę czci i grzywnę pieniężną w kwocie 750.000 fr., a uwalniający sześciu innych obwinionych, wywołuje rozmaite sądy w prasie francuskiej. Dzienniki republikańskie

WSPOMNIENIA z KATORGI*).

Zacząłem pisać w grudniu 1883 r.

Po ośmnastu latach niebytności, zapragnąłem odwiedzić Warszawę, pomodlić się na grobach tych, co mnie uprzedzili na drodze do wieczności i powitać pozostałych, drogich sercu mojemu. Żyjący powitali mnie z całą serdecznością, mogę nawet śmiało dodać, że witali nie tak, jak witali ongi. Ci sami ludzie, witają tego samego człowieka, a jednak w powitaniu jest różnica — w oczach jakiś żywszy ogień płonie, a i serce jakiemś silniejszem uderza tętnem! Każdy pojmie, że inaczej się wita człowieka, którego się widziało przed kilku dniami i którego znów po dniach kilku możemy zobaczyć, a inaczej tego, co przybywa do nas niespodziewanie, któregośmy przed ośmnastu laty żegnali z myślą, że go już wcale nie zobaczymy.

Czas spędzony w Warszawie dodał mi sił do walki z przeciwnościami, chociaż jednocześnie powiększył tęsknotę za tem wszystkiem, co człowiek ukochał i uszanował! Znajomi, co mnie tak serdecznie witali, włożyli na mnie obowiązek napisania pamiętników. Długom się opierał, w końcu jednak przyrzekłem, że spróbuję uczynić zadość ich żądaniom, zastrzegam sobie jednak: 1) że tego, co napiszę, pamiętnikami nazwać nie mogę, będą to bowiem tylko luźne wspomnienia z przeszłości, zastrzegam sobie również 2) pobłażliwość tych, którzyby kiedykolwiek te wspomnienia czytać zechcieli, a zastrzegam z tego względu, żem się nigdy literaturą nie bawił.

Spisać wspomnienia z lat tylu, nie jest rzeczą łatwą. O dziecinnych mych latach, nic nie mam do powiedzenia; winienem tylko wspomnieć, że w 14 roku życia utraciłem moją dobrą, ukochaną matkę, którąśmy złożyli do grobu dnia 7 czerwca, dzień to pamiętny dla mnie i w późniejszem życiu.

W roku 1846, na dni kilka przed świętami Bożego Narodzenia, do wsi Zwierzyńca, gdzie był i jest zarząd dóbr ordynacyi Zamojskiej, zjechali żandarmi z kapitanem Łojewskim, celem aresztowania ś. p. Józefa Wozdeckiego, a także Tokarzewskiego. Rozbudziwszy ze snu, nad ranem, całą rodzinę mego stryja Tomasza, starego żołnierza Napoleońskiego, odbyli rewizyę; nic jednak nie znaleźli. Następnie trzeba było aresztować Tokarzewskiego, a ponieważ znaleziono ojca i dwóch synów, była więc wątpliwość, którego zabrać.

Kapitan Łojewski rozwiązał kwestyę w ciekawy sposób: „Ten za stary, tamten za młody*), zabrać tedy średniego!“ i zabrali mego brata stryjecznego, Wincentego.

Kapitan zabrawszy dwóch, których mu zabrać kazano, pojechał do Zamościa, gdzie aresztowanych nie zamknął do więzienia, ale do chwili wysłania ich do cytadeli, zatrzymał u siebie w mieszkaniu.

Zdarzyło się, że brat mój cioteczny, ś. p. ksiądz Walenty Wojtasiewicz, proboszcz parafii Sitaniec, będąc dnia tego w Zamościu, poszedł odwiedzić kapitana Łojewskiego, (który zresztą poczciwym był człowiekiem), a zobaczywszy tam Wincentego, spytał: „co ty tu robisz? Kapitan nieco zmieszany wytłómaczył, że jest pod obserwacyą.

— Ależ kapitanie — odparł ksiądz — to omyłka.

— Jeśli tak — rzekł kapitan, — to korzystaj z czasu.

Wincenty nie korzystał, ale skorzystałem ja. Mieszkałem wówczas w powiecie hrubieszowskim we wsi Dzierązíec, majątku śp. Ignacego Debolego. Dowiedziawszy się o aresztowaniu i odwiezieniu Wincentego do cytadeli, nie mogłem dłużej wyczekiwać; wsiadłem tedy na wózek w nocy, a na drugi dzień późnym wieczorem przy jasnem świetle księżyca przechodziłem granicę. Przewodnik, którego mi dano do przeprowadzenia, kazał mi się chwilkę zatrzymać, sam zaś podszedł pod okno domku zajmowanego przez strażników, zobaczyć co robią. Po chwili powrócił i powiada: „grają w karty, chodźmy“ Kiedyśmy odeszli kroków ze dwieście, znów się zatrzymał, zobaczył bowiem opodal jakiegoś człowieka, który również jak i my przystanął.

— E! to on się boi nas — zawołał, — a my jego!... chodźmy dalej!

Granica w tem miejscu była sucha, rów ją stanowił, dzieląc mieszkańców jednej ziemi na dwa, jakby obce sobie narody. Rów ten trzeba było przeskoczyć, co też z łatwością wykonałem.

— Jesteśmy już za granicą — powiada mi przewodnik — oto zaraz rogatka, tam się *einnehmer* zapyta, lecz ja się z nim rozmówię. Jakoż wkrótce byliśmy przy rogatce, strażnik stojący zapytał: kto idzie? przewodnik poszedł do domku nie wielkiego, zabawił małą chwilkę a wyszedłszy, znów powiedział: „chodźmy!“

Bardzo blisko rogatki stał wielki dwór murowany, w którym przebywał stryj mój ś. p Łukasz Tokarzewski. We dworze tym znalazłem przytułek, przenocowałem tu dwie doby, a w wigilią Bożego Narodzenia zrana, udałem się dalej, ze względu, że byłem za blisko gra-

*) Pamiętnik ten w r. 1883/3 spisany, a w głębi Rosyi długie lata ukrywany, doszedł rąk naszych niedawno w pożółkłym rękopiśmie, który drukujemy niemal dosłownie, bo lubo wadliwym jest nieco pod względem układu, za to pod względem prostoty, grafiki i faktów, cennym jest nabytkiem. (Przyp. Red.)

*) Był to uczeń z gimnazyum na święta Bożego Narodzenia przybyły, imieniem Dyonizy.

chwalą ten wyrok, uważając go za środek ratujący trzecią Rzeczpospolitą z panamskiego bagna. O ile ich nadzieje są usprawiedliwione, najbliższa przyszłość wykaże — wątpić jednak należy, aby półśrodki były w stanie uratować równie chory organizm, jakim jest Francya w obecnej chwili.

Rząd włoski odważnie przystąpił do pokazania ran, jakie Włochom zadało „Panamino“, cyfry sprzeniewierzonych pieniędzy jak na stosunki włoskie są ogromne. I tak już zachwiany kredyt Włoch, odczuje zapewne ciężko, ciosy zadane mu przez lekkomyślnych, lub zbrodniczych finansistów.

Premier angielski nie ma szczęścia ze swym projektem *home rule* dla Irlandyi. Nietylko na Zielonej wyspie, ale nawet wśród spokrewnionych z nim Unionistów projekt jego napotyka gwałtowny opór, którego wyrazem jest między innemi odroczenie drugiego czytaniu bilu *home-rule*, aż do czasu po świętach Wielkanocnych.

Przeciągu tego czasu nie omieszka oczywiście wyzyskać opozycyi w celu rozwinięcia jaknajżywszej kontragitacyi.

Mała, lecz dzielna Bułgarya, na którą oczy całej Europy zwrócone są szczególniej od czasu ostatnich rewelacyj, potrafiła wkońcu pozornie wyczekującą Rosyę zniecierpliwić, bo oto już drugą notę miała wysłać do mocarstw ta czuła opiekunka braci słowian, zaznaczając, że godność bułgarskiego księcia nie jest dziedziczną. Twierdzenie jednak to zostaje w sprzeczności z konstytucyą bułgarską uchwaloną w r. 1879 przez wielkie Sobranie za zezwoleniem Rosyi i przedstawicieli mocarstw. Znaczne polepszenie stanu zdrowia ks. Ferdynanda, a co zatem gdzie bliskie urzeczywistnienie jego małżeństwa, psuje w wysokim stopniu humory nad Newą.

Civilta cattolica a prześladowanie rossyjskie.

(Odpowiedź na artykuł umieszczony w dn. 18 lut. b. r. w *Civilta cattolica* p. n. *Una risposta* ec.)

W listopadzie r. 1892 ukazały się w *Civilta cattolica* artykuły p. n. *La politica di Leone XIII e la Contemporary Review* esame critico di Salvatore M. Brandi S. J., które, następnie w osobnej wydane odbitce, przełożone zostały na język niemiecki, francuski, angielski i hiszpański. Była to odpowiedź na złośliwe artykuły *Contemporary Review*, zarzucające Ojcu św., jakoby tenże w polityce swojej odnośnie do władz i narodów słabszych opuszczał a paktował z mocniejszymi O. Brandi gruntownie i umiejętnie zbił w samej rzeczy niesłuszne i krzywdzące zarzuty angielskiego Przeglądu. Uniesiony jednak apologetycznym zapałem posunął się za daleko w swych twierdzeniach, o prześladowaniu Polaków pod berłem rosyjskiem. Odnośny numer *Civilty* zrazu uszedł mej uwagi, gazety nasze również nie dowiedziały się o nim. dopiero w styczniu r. b. wpadła mi w ręce odbitka artykułów O. Brandiego w przekładzie niemieckim. Bezzwłocznie więc d. 19 stycznia umieściłe w jednem z pism codziennych artykuł o polityce Rosyi wobec Watykanu, w którym wykazując zdrady Izwolskiego, stwierdziłem też mylne twierdzenie *Civilty*, jakoby „fantastyczne“ obrazy ucisku katolickiej wiary pod panowaniem rosyjskiem, były wynikiem błędnych wieści z prasy galicyjskiej czerpanych.

Artykuł ten cel swój w zupełności osiągnął, poruszył bowiem prasę polską w Galicyi i w Poznańskiem, a przesłany do Rzymu wywołał odpowiedź O. Brandiego p. t. *Una risposta*. Że zaś z odpowiedzi tej widocznem jest, iż redakcya *Civilty* poinformowaną została o autorze odnośnego artykułu, dlatego poczuwam się tem więcej do obowiązku skreślenia kilka słów odpowiedzi na „odpowiedź“.

Civilta na ośmiu stronnicach odpowiedzi przeciw mnemu artykułowi wystosowanej, głównie o dwie upomina się rzeczy: 1-o zapewnia i usiłuje dowieść, że nigdy nie zaprzeczała istnieniu prześladowania w Rosyi; 2-o tłumaczy się z zarzutu swego, jakoby mięszała dwa pojęcia: najlepsze chęci i zamiary Ojca św. względem Polski pod zaborem rosyjskim, oraz ich faktyczne wykonanie.

Co do pierwszego punktu wystarczy przytoczyć tu raz jeszcze słowa Civilty: Zresztą przerażające skreślenie (w *Contemporary Review*) stanu Kościoła w Polsce, podane przez anonima, jest płodem jego podniecenia wyobraźni oraz powtórzeniem mylnych opisów przez galicyjskie dzienniki podawanych *). Jako dotykalny dowód owej duchowej „fantastyczności“ i owych „mylnych opisów“ podaje *Civilta* pięć punktów przez *Contemporary Review* podniesionych. 1) Że w Polsce Kościół stał się departamentem państwowym, 2) Że biskupi są złożeni z urzędu lub zesłani na wygnanie. 3) Że dyecezye całe są zniesione. 4) Że katolicy są wykluczeni z urzędów publicznych. 5) Że kościoły bywają zamykane, a ci co mimo urzędowego zamknięcia do nich uczęszczają, bywają zsyłani na Sybir. *) Wobec takiego orzeczenia, twierdziłem w wyżej wymienionym artykule, że *Civilta* zaprzecza prześladowaniu w Rosyi, bo istotnie twierdzić, że punkty te są wymysłem fantazyi, znaczy tyle, co zaprzeczać całemu prześladowaniu. Otóż O. Brandi w odpowiedzi swej zapewnia, że nigdy nie zaprzeczał temu prześladowaniu, lecz owszem, potwierdzał je i w artykułach i w korespondencyach, zamieszczanych wielokrotnie w *Civilta cattolica*. O wyrażeniu zaś przezemnie inkryminowanym, tak mówi: „Słowa te nie oznaczały i nie oznaczają nic innego, jak tylko, że o wiele (właść. „różne“ = *varie*) z tych opisów w tym lub owym dzienniku podanych było p r z e s a d n y c h (*esagerate*), a o ile przesadnych także m y l n y c h (*fallaci*). **) Samo już zrównoważenie wyrazu „przesadny“ z „mylnym“ tak samo jest błędnem, jak n. p. zrównanie wyrazu „potwarz“ z wyrazem „obmowa“. Jeżeli O. Brandi chciał polskie sprawozdania o prześladowaniu w Rosyi nazwać p r z e s a d n e m i, dlaczego je nazwał b ł ę d n e m i? Lecz i przesady w nich niema najmniejszej, bo przecież na str. 435 tegoż samego zeszytu *Civilty* mówi czcigodny autor, że jeźli chodzi o ucisk w Rosyi, to on zna takie fakty, o jakich nam się nawet nie śniło. Istotnie możnaby do owych 5 punktów dodać jeszcze setki innych, jak n. p. że encykliki papieskie rząd rosyjski pozwala czytać w kościołach katolickich, lecz tylko po łacinie (!), lub że niewolno księżom tłumaczyć ludowi różnicy między katolicyzmem a prawosławiem itp. Więc i zarzut przesady niesłuszny jest i krzywdzący.

Twierdziłem też, że *Civilta* przytaczając liczne ugody i nawiązania stosunków między Petersburgiem a Watykanem, aby dowieść polepszenia losu Polaków pod panowaniem rosyjskiem, ten błąd popełnia, że zamiary i starania Ojca św. nazywa

*) Die Politik des Papstes Leo XIII (tłum. z Civilta catt.) Trier 1893 p. 51.

*) Tamże str. 52.

**) Civilta catt. Quaderno 1024, p. 436.

---

nicy. W tem nowem mojem stanowisku spędziłem cały miesiąc i dopiero pod koniec stycznia 1847 roku, dano mi konie i kazano jechać tam, gdzie mieszkał stryj mój. Od niego dowiedziałem się, że brat mój, Wincenty, po kilkunastu dniach nieobecności wrócił do domu, że do wsi Dzierążni przyjeżdżał żandarm kapitan Kryger ze świtą i nawet z „bransoletkami,“ a nie zastawszy kogo szukał, odjechał, zaleciwszy wójtowi gminy, aby mnie natychmiast skoro się pojawię, ujął, zakuł w kajdany i do Hrubieszowa dostawił. Przenocowawszy w domu, w którym przemieszkiwał stryj mój, nazajutrz rano udałem się do Lwowa, dokąd przybyliśmy już późno wieczorem, — nie wiedziałem, co się tam ze mną stanie, i dokąd się udam następnie. Kazano mi się nazywać Janem Tomaszewskim

Staliśmy na ulicy Szerokiej w hotelu, *de Russie*, zdaje mi się że Hoffmana. Ten, z kim przyjechałem nie kazał mi wychodzić na ulicę, aby mnie przypadkiem nie zaaresztowano. Siedziałem więc ciągle w numerze i tylko kiedy niekiedy wyglądałem przez okno. Nazajutrz, czy też na trzeci dzień po przyjeździe, obywatel, który mnie przywiózł, przyprowadził ze sobą jakiegoś mężczyznę, ze śmiejącą fizyonomiją, z wąsami podkręconemi jakby z węgierska, ze sporą hiszpanką i z jakąś skazą na jednem oku. Kiedym wszedł do pokoju, w którym siedzieli obadwa, nowoprzybyły zadawszy parę pytań, zrobił mi następnie dosyć ostrą wymówkę za to, żem się wmieszał w jakąś konspiracyę, — wysłuchałem cierpliwie tego co mi powiedział, a następnie zapytałem go:

— Z kim mam przyjemność mówić?

— Jestem Wincenty Pol.

— Jak to? autor pieśni o ziemi naszej?

— Tak, ten sam.

— I od pana ja słyszę podobne wymówki? a któż to nas nauczył kochać tę ziemię naszą? — chwilkę małą zatrzymałem się jeszcze, później ukłoniłem się jak mogłem najgrzeczniej i odszedłem.

Przyznaję się, iż byłem troszkę podrażniony, wkrótce potem zmieniłem mieszkanie, tu również ostrzegano mnie, abym z domu nie wychodził, wychodziłem co prawda ale nie często, następnie kazano mi się zbierać do wyjazdu, miałem się udać w cyrkuł stryjski, gdziem mieszkał do chwili aresztowania mnie dnia 2 marca 1846 roku.

O życiu w cyrkule stryjskim, o ludziach, lepiej że nic nie powiem, a przejdę do tego, że w nocy przyjechał do wsi, w której mieszkałem komisarz Solecki z jednym *landsdragonem*, zrobił rewizyę, napisał protokół i mnie zabrał z sobą do Stryja, miasta cyrkułowego, gdzie osadził w więzieniu. Nazajutrz zawezwano mnie znów do protokółu i pytano gdziem się rodził, kto jestem itd. itd., powtarzało się to razy kilka, bo miejsca, którem wskazywał jako prawdopodobne że mogłem się tam rodzić, przyznać się do mnie nie chciały, a ja znów w takich czasach jak były owe czasy, nie chciałem nikogo kompromitować i nie wskazałem nikogo, kto mi jakiejkolwiek pomocy udzielił.

Po długiem takiem lawirowaniu, kiedy mnie znów zawezwali do nowego protokółu, powiedziałem: teraz moi panowie wyznam wam szczerą prawdę i zeznałem, że się nazywam Feliks Chodkiewicz, ojca i matki nie pamiętam, bom był prawie dzieckiem kiedy oboje umarli, — ojcu podobno było imię Stanisław, matce podobno że Teresa, rodziłem się podobno w gubernii grodzieńskiej w powiecie prażańskim, ale w jakiem mianowicie miejscu, nie wiem, — kiedym został sierotą, wziął mnie wuj mój Józef Kamiński pod opiekę, był on profesorem gimnazyum w Szczebrzeszynie, uczył języka niemieckiego. Po skończeniu gimnazyum wyszedłem za granicę bojąc się, aby mnie do wojska nie wzięto.

Na inne pytania, mianowicie: gdziem przebywał granicę, u kogom przebywał po przejściu granicy, ile lat gdzie przebywałem, dałem wymijające odpowiedzi—widziałem, że mi nie wierzą, a jednak posłali protokół do Lublina. Nim odpowiedź nadeszła, udało mi się wymknąć z więzienia.

Siedząc już blisko dwa miesiące zauważyłem, że co kilka dni jedni i ciż sami dyżurni przychodzą na zmianę; poznałem, a przynajmniej starałem się poznać charakter każdego, jego skłonności itp. Był jeden nazwiskiem Mielnikow, dobry chłopak, z kieliszkiem lubiał się spotykać, i nigdy podanego sobie nie odtrącił, — ja siedziałem oddzielnie sam jeden, zawsze zamknięty na klucz, — zamek przy moich drzwiach nie był wpuszczony w drzewo, ale przybity na wierzchu drzwi od strony mego pokoju. Zamek ten był przedmiotem długiej mojej obserwacyi. Na dziedzińcu, gdzie mnie czasem wypuszczali, znalazłem razu pewnego gwóźdź dosyć spory, który zabrałem ze sobą w tem przekonaniu, że mi się czasem przydać może.

Tym to gwoździem popychając rygiel w tę i ową stronę zepsułem sprężynę, kiedy ktoś miał wejść do mnie, wtedy ja biegłem do drzwi i rygiel posuwałem palcem, aby drzwi można było odemknąć, tak samo posuwałem ze strony przeciwnej przy zamykaniu, trwało to dni kilka, aż nareszcie przyszedł wspomniany Mielnikow na służbę. Była już sprowadzona dlań kwarta mocnej wódki, którą go jeden dobry chłopak miał uczęstować.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

już czynem dokonanym. Tymczasem ugody pozostały w aktach, a dawny ucisk w praktyce.

Zaprzecza temu O. Brandi, lecz nie dowodzi. Zarzuca mi tylko, iż nie przystoi katolikowi „a tem mniej duchownemu podejrzywać dygnitarzy kościelnych“, o łatwowierność i podatność dla chytrych zabiegów Izwolskiego. Przypuszczenie to moje nie jest bezzasadnem. Niech O. Brandi przypomni sobie Sobór lyoński II, lub sesję florencką, a uznać musi jak chytra była zawsze *graeca fides*, wogóle. Jakie zaś było postępowanie Rosyi z Watykanem, tego dowodzi nietylko przeszłość jak np. poselstwo Possewina, lecz także ostatnie karty historyi. Kto np. wpłynął na to, że szlachetny papież Grzegorz XVI zrazu potępił powstanie z 1831 r. lubo to wkrótce chwalebnie odwołał? Kto był przyczyną, że nawet Pius IX z początku uprzedzonym był dla Polski a przychylnym dla Rosyi, tak, iż potrzeba było osobnych poselstw i rażących a niezbitych faktów, aby otworzyć mu oczy i uczynić najlepszym Ojcem naszego narodu? Dla czegóż więc dzisiaj przypuszczenie podobnych faktów ma być tak bardzo oburzającem? Czyliż włoch Vanutelli, imiennik dwóch kardynałów nie uwielbia dziś Rosyi, ze śmiesznem nawet entuzyazmem w dwutomowem swem dziele? Czyliż dzienniki katolickie w Rzymie, nawet półurzędowe, jak *Osservatore Romano* i *Moniteur de Rome*, nie podziwiają przymiotów rossyjskich wielkości, nie zapowiadają naiwnie bliskiego nawrócenia się caratu? Sądzę więc, że na tylu podstawach oparty, mogłem bez żadnej ujmy dla dygnitarzy rzymskich, pisać o krętych drogach Izwolskiego, który komu może, sypie w oczy rozmaity piasek, byle tylko te oczy nie widziały prawdy.

W końcu zaznaczyć winienem, że O. Brandi w części błąd swój uznaje, a raczej przyznaje się do pewnej przesady, którą to przesadę nawzajem memu zarzucając artykułowi, zapewnia, że gdyby nic innego nie było podniesione, odpowiedziałby słowami poety: *hanc veniam petimusque damusque vicissim*. (O przebaczenie prosimy i wzajem je podajemy).

X. B. Stysiński.

Korespondencye własne „Narodu“.

Z pod Krosna, 18 marca.

Przed kilkunastu dniami przesłało Starostwo w Krośnie świadectwa kompetentów o koncesyę na nową aptekę w Korczynie Gremium aptekarskiemu do ocenienia, a względnie ułożenia wymaganego terna i wyszukania najgodniejszego, według ustawy, z kompetentów. Pomiędzy kompetentami znaleźli się także byli posiadacze aptek. Przed dwoma laty orzekł Minister spraw wewnętrznych, iż kompetenci, którzy byli już raz posiadaczami aptek, a jako tacy już raz otrzymać musieli koncesyę, bez względu na to, czy takową w drodze kupna, lub konkursu otrzymali, są wykluczeni od kompetencyi i nie mogą być uwzględniani. Gremium aptekarskie w Krakowie postąpiło sobie jednak wbrew wszelkim przepisom i postawiło w ternie na pierwszem miejscu byłego posiadacza apteki i byłego droguistę, na drugiem miejscu znów byłego posiadacza apteki, a w dalszej linii dopiero magistrów farmacyi. Przez podobne postępowanie, Gremium naraża się na to, iż odpowiednie władze nie mogą i zapewnie nie będą się kierowały i uwzględniały jego opinii, lecz są zmuszone postąpić sobie według własnego zapatrywania. Gdyby bowiem odpowiednie władze zapatrywania Gremium zechciały uwzględnić, to po prostu dopomogłyby do wytworzenia się szacherki aptekami, bo każdy posiadacz apteki mógłby ją drogo sprzedać, aby przy nadarzającej się sposobności znów o nową kompetować. Przed rokiem przy układaniu terna na apteki w Wiedniu i wskutek prośby Austryackiego Towarzystwa asystentów, Gremium aptekarzy w Wiedniu postanowiło trzymać się zasady, iż tego należy uważać za najdniejszego do osiągnięcia koncesyi, który najwięcej lat przepędził jako magister farmacyi w kondycyi, niż ten, któremu środki na to pozwalały czy to przez kupno apteki, czy w końcu przez dzierżawę, uwolnić się zawczasu od kondycyonowania i pracować dla siebie.

Przed niedawnym czasem czytaliśmy w „Przeglądzie“ na podstawie dat statystycznych, rozkład aptek w Galicyi; przytem proszono Namiestnictwo, aby zajęło się tą sprawą i zechciało pomnożyć apteki odpowiednio do ludności. Prośba zupełnie słuszna, a przecież znaleźli się ludzie, którzy są tego zdania, iż należałoby zamiast pomnożyć, zwinąć raczej kilkanaście aptek, z których sfer podobne zdania pochodzą nie trudno odgadnąć. Panowie ci nie pomyśleli zapewne nad tem, jakie zatrudnienie, jaką przyszłość zapewnić dziesiątkom weteranów farmacyi, którzy zdrowie i siły swe przy zawodzie sterali, myślą oni tylko o sobie i zawsze o sobie, z tymi panami trudno polemizować. Radzimy jednak tym panom, aby wglądając w statystykę cen kupna aptek, przekonali się o żądaniach czynszu dzierżaw aptek, a może przyjdą do innego przekonania, boć za nic takich wysokich cen nie płacą, jak tylko za wykazany obrót i odpowiedni temu dochód.

Z pod zaboru rosyjskiego.

Kielce, 19 marca.

Po przebrzmiałych echach porywów szlachetnych, które wobec nas i wobec całej Europy głosiły światu, że my nietylko nie przestajemy być Polakami, dążącymi do jednego wielkiego celu, ale chcemy, aby nasze prawa uznano i uszanowano — dziś coraz cięższa opanowuje nas apatya. Jednostka mimo wiedzy, mimo woli staje się automatem o tyle myślącym, iż pragnie, aby przynajmniej wolno jej było żyć, oddychać.... Jestto prawdopodobnie — co daj Boże, chwilowe porażenie, lecz że ono egzystuje, to trudno zaprzeczyć.

A Moskwa gniecie i dusi. Nietylko nie przebiera w środkach, ale coraz nowe wynajduje, aby zgnieść, zdusić i zdeprymować. Oto fakt świeży.

W dniu 9 t. m. popołudniowym pociągiem przyjechała tu gromada żandarmów z dowódcami na czele i wprost z dworca, zawiadomiwszy tylko gubernatora Iwanienkę, aby w oznaczonem miejscu się pojawił, udali się do miejscowego seminaryum.

Zapewne wiadomo wam o podwójnem podpalaniu miejscowego seminaryum przez kleryka Gawrońskiego, którego aresztowano i wzięto do cytadeli w Warszawie. Zdaje się więc, iż on prawdopodobnie porobił jakieś zeznania, które wzbudziły u władzy silne podejrzenia. Stało się więc tak:

Żandarmi przybywszy na miejsce, bez hałasu i rozgłosu, podług planu budynku seminaryjskiego, który widocznie z sobą mieli, natychmiast rozeszli się, każdy do celi pojedyńczego kleryka, a nawet do mieszkań profesorów i od tej chwili — jak aniołowie stróże, ani na jeden moment ich nie odstępują. Rozumie się samo przez się, że równo z przybyciem gubernatora rozpoczęto rewizye szczegółowe, dokładne, w których nic uwagi oczów Argusów ujść nie mogło. W tej działalności poczciwy Iwanenko, gubernator kielecki, rozwinął całą swą energię, bo wobec żandarmów trzeba pokazać się „człowiekiem czynu.“ Trzęsiono więc, szukano i podobno nic nie znaleziono. Z tem wszystkiem jednak żandarmi siedzą i czuwają...

Łatwo pojąć, że tego rodzaju czyny opiekuńczej władzy oddziałują na społeczeństwo, nietylko Kielc ale i całej okolicy nader przygnębiająco. Wszyscy chodzą wystraszeni, przerażeni i ponieważ wiele osób z duchownymi, a nawet z seminaryum ma stosunki, a tem samem stać się mogą podejrzanymi, więc boją się, drżą... Wszak p. Iwaneńko może, kogo zechce, wysłać *administratiwnym pariadkom* w Sybir.

Po za tem jest jeszcze wiele innych spraw ciekawych i rzucających światło na nasze stosunki tu pod zaborem rosyjskim, które, wszedłszy raz z wami w stosunek, będę wam podawać. Chodzi o to, aby przynajmniej i Słowianie, żyjący pod berłem najlepszego ojca ludów, jakim jest Cesarz austryacki, wiedzieli o tem, co tu u nas w państwie „słowiańskiem“ się dzieje. Bo kiedy wam nietylko mówić, ale i pisać wolno, nam nawet myśleć nie pozwalają. Jest to dowód absolutyzmu bezgranicznego, lub własnej słabości.

Berlin, 20 marca.

Wprawdzie dość dawno spodziewano się odrzucenia projektów wojskowych przez komisyę parlamentu, fakt jednak ten zrobił wielkie wrażenie, ponieważ każdy zadaje sobie pytanie, co z tego dalej wyniknie? czy rząd parlament rozwiąże, czy też go przez lato odroczy, a w jesieni z nanowo przerobionymi projektami przed ten sam parlament wystąpi?

Nasze położenie polityczne wcale nie przedstawia się różowo. Kanclerz Caprivi, oddawszy w ręce hr. Eulenburga wpływ na stosunki państwa pruskiego i nie będąc samoistnym kanclerzem, a zniecierpliwiony niepowodzeniami, krótko i węzłowato w parlamencie oświadczył, że błogosławić będzie ten dzień, w którym złoży brzemię swego urzędu. Inni ministrowie jak Berlepsch, Pielen i t. d. nie odpowiadają oczekiwaniom, a cóż dopiero powiedzieć o ministrze Bosse'm, który podczas obrad nad budżetem zaczepiany przez posłów z centrum, wolnomyślnych, polskich i górnośląskich, tak niezręcznie się bronił! W parlamencie, który skutkiem opieszałości bezdyetowych posłów bardzo rzadko jest w potrzebnym do obrad komplecie, tak że mimo woli musi pozwolić socyalistom na wygłaszanie rozciągłych mów, (obawiając się skonstatowania braku, potrzebnej do obrad ilości członków), stronnictwo konserwatywne i centrum nie posiadają odpowiednich zdatnych przewodników. Takich przywódców posiadają narodowo-liberalni w Beningsenie, wolnomyślni w Richterze, a socyaliści w Beblu.

Wszędzie panuje pewne zniechęcenie, pewna obawa przed przyszłością, która kryjąc w sobie nowe wybory do sejmu, a ewentualnie i do parlamentu, wraz z wielkim niedoborem finansowym i przy wzrastających podatkach każdemu daje wiele do myślenia.

Jak się dowiaduję z wiarogodnego źródła cesarz z przebiegu i wyniku obrad komisyi wojskowej bardzo jest niezadowolniony. Nie obawia się on wybuchu wojny z Rosyą, lub Francyą, lecz śledzi uważnem okiem wszelkie zakusy Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki na połączenie południowo-amerykańskich państw z północną Rzecząpospolitą i mogące ztąd wyniknąć zastosowanie protekcyjnego systemu cłowego na cały kontynent amerykański, coby oczywiście przemysł europejski doszczętnie zniszczyć musiało. Niedobór w budżecie pruskim na sumę 60 milionów marek daje najlepszy obraz pieniężnych i handlowych kłopotów, w jakich się Prusy znajdują. W Banku państwowym był obrót w roku zeszłym o 5 milionów mniejszym, niż w zaprzeszłym. Widoki polepszenia są bardzo niewielkie, skutkiem czego n. p. minister komunikacyi zaprowadza niemożliwe, nawet nagany godne oszczędności, do których minister skarbu Miquel gorliwie go zachęca.

W parlamencie prócz wojskowych projektów, czeka jeszcze, jak wiadomo, na obrady projekt prawa o podwyższeniu opłat od okowity i piwa. Dochód z tego źródła ma być przeznaczonym na pokrycie kosztów zwiększenia wojska. Projekt ten spotka się naturalnie z oporem rolników, którzy już dziś walczą z niskiemi cenami przy produkcyi okowity. Wedle naszych informacyj istnieje nowy projekt opodatkowania, zbliżony bardzo w swej istocie do monopolu.

Prasa tutejsza twierdzi, że traktat handlowy niemiecko-rosyjski nie przyjdzie do skutku, tak jednak nie jest. Rząd niemiecki stawiał wprawdzie, Rosyi wysokie żądania, zapewne skutkiem nacisku ze strony agraryuszów, lecz żądania te nie są jeszcze ultimatum. Rząd Rzeszy okaże się pewnie skłonnym do ustępstw, bo traktat podobny jest kwestyą nader żywotną, a nie ma znów obawy aby przy cle $3\frac{1}{2}$ marek dowóz zboża mógł stać się dla wschodnich prowincyj zabójczym. Nie tylko rolnicy mogą uskarżać się teraz na smutne stosunki np. nad właścicielami kamienic w Berlinie wisi także krach w powietrzu. Wielu z nich, chcąc się ratować, szuka zamiany na dobra, lecz w dzisiejszych stosunkach zamiana ta sprowadza im w gruncie rzeczy tylko rozczarowanie.

AMERYKA PÓŁNOCNA.

(Korespondencya własna).

Pittsburg, 11 marca.

Wezwany, abym kilka słów napisał o stosunkach Polaków, zamieszkałych w Ameryce, czynię zadość

żądaniu. chętnie godząc się na to. aby rzeczy odpowiednie były umieszczone w dzienniku. a fakty może zbyt drastyczne wykreślone.

Oświadczam z góry. że to co podaję, jest szczerą prawdą. nie ubraną w suknię blagi amerykańskiej, ani nie podszytą egoizmem synów Albionu.

Polaków tutaj w Stanach Zjednoczonych jest jak wiadomo liczba wcale poważna, jedni liczą ich do $1^1/_2$ miliona. drudzy do 1 miliona. Jabym się oświadczył najwyżej za pół milionem, a to dla tego, że bardzo, bardzo wielu niema w sobie poczucia narodowego; często się zdarza. że ziomkowie nasi, gdy się zbogacą, wstydzą się wyznać. że są Polakami, dzieci też swoje posyłają do szkół niemieckich lub angielskich, a w domu tylko angielskiego używają języka. Wielu zaś, którzy umieją po niemiecku. szczególniej ci, co z pod zaboru pruskiego przybywają. są obojętni na to, czy ich kto do Polaków. czy do Niemców zaliczy. a nawet tulą się radzi pod płaszcz germański. bo Niemcy jako bogatsi. lepiej im do smaku przypadają. Stąd też, chociaż mają kościół polski pod bokiem. wolą chodzić do kościoła niemieckiego. Dlatego więc. że takich pseudo-polaków nie można liczyć do Polaków właściwych. liczbę ogólną ludności polskiej mniejszą. niż inni podaję. Lud tutejszy to są sami wieśniacy polscy. Tutaj to dopiero można naocznie się przekonać i sprawdzić dotykalnie tę zasadę. że niema większego arystokraty. jak chłop spanoszony. Nie zna on wtedy już ani księdza. ani żadnej powagi nad sobą. Księdzu się nie ukłoni. kapelusza przed kościołem nie zdejmie. ale za to umie obelżywe anonimy na księdza pisać, jeżeli tenże na kazalnicy nie kadzi i nie podchlebia mu. umie nawet rewolwerem księdzu grozić i do ust mu go przykładać jak to niedawno spotkało we Filadelfii ks. Kopytkiewicza. potrafi wreszcie dynamitem wysadzić swego proboszcza. lub czynnie go znieważyć. O paszkwilach. oszczerstwach i obelgach. umieszczanych w tygodnikach amerykańskich. zamilczeć wolę. tak wstrętne są co treści. a częste aż do przesytu. Nie jest to więc ludek ów pobożny. cichy. jak w kraju się znajduje. ale butny. wyzywający. obojętny na swą narodowość. bo narodowość jego. to dolary. Nie można jednak mówić. żeby wszyscy byli takimi wyrzutkami, ale na sto znajdzie się zawsze choć 10 takich a ci psują innych. dogryzają swemu księdzu. wyszydzają, gdzie mogą i jak mogą. i tym sposobem zniechęcają drugich nie już do osoby ale do kościoła i wiary św. Mniej jednak byłoby złego. gdyby polscy nasi księża w Ameryce między sobą żyli. już nie mówię w przyjaźni. ale przynajmniej w pozornej zewnętrznej zgodzie. Tymczasem dzieje się inaczej. Kłótnie osobiste. polemiki w gazetach prowadzone, skargi przed forum obcych biskupów zanoszone. niweczą szacunek dla duchowieństwa i szkodzą dobrej sławie naszego narodu.

Co do gazet polskich. liczą ich już, na 1 milion Polaków. przeszło 50. to też ich żywot bywa zwykle bardzo krótki. a prawie wszystkie bez żadnej są wartości, tylko namiętnie kłócić się umieją.

Do najlepszych tutejszych gazet należą: „*Niedziela*“ ks. Gwiąkały w Detroit, dalej „*Polak w Ameryce*“. „*Wiara i Ojczyzna*“, „*Dziennik Chicagowski*“ i „*Gazeta Polska*“. Reszta z wyjątkiem może jednej lub drugiej przez zapomnienie pominiętej. to pieski oszczekujące się nawzajem. Istnieją tutaj dwa stowarzyszenia polskie: „*Zjednoczenie katolickie*“ i „*Związek narodowy*“. Ten ostatni bezwyznaniowy. masońsko-liberalny. Lecz i z tego „*Zjednoczenia katolickiego*“ pociechy nie ma. Spraw narodowych nie wiele popiera, a poznaję to stąd, że na seminaryum polskie w Detroit nic nie daje. owszem jeszcze go szkaluje jak może, chociaż wiem, że w tem seminaryum są bardzo zacni, można powiedzieć święci nawet kapłani, którzy całą duszą i sercem oddają się kościołowi i sprawie polskiej, jak n. p. ks. Dąbrowski, ks. Buhaczkowski itp. Czytałem zaś. co osobliwsza, że właśnie „*Związek narodowy*“ dał obecnie na seminaryum 1083 dolary. Uczynił to zaś, co łatwo wyrozumieć na przekór „*Zjednoczeniu*“, nieprzychylnie dla seminarjum usposobionemu.

Przynajmniej na tej złości dziecinnej seminarjum polskie coś zyskało, ale trzeba było znów znosić przygryzki i docinki. że z takich rąk nie powinno się nic zgoła przyjmować. W ogóle mówiąc, ziomkowie nasi w Ameryce umieją tylko się chwalić i bardzo głośno krzyczeć. lecz działać dla ojczyzny zgoła nie potrafią. Młócą próżną słomę. aż się daleko rozlega, lecz zboża zebrać i w snopy związać nie umieją.

Kiedy Galicya chce pospieszyć z pomocą(?) to oni wołają, że nie potrzebują opieki, bo nie są dziećmi. Lepiej, mówią. pieniądz i siły obrócić na potrzeby biednej Galicji na oświatę, aby galicyjski chłop przyjechawszy do Ameryki czuł. że jest Polakiem, a nie podawał się to za Austrjaka, to za Prusaka, to za Moskala nawet w portach Nowego Yorku. Jest i prawda w tych słowach. ale jest też i pycha, która im nie pozwala poddać się żadnemu kierownictwu rodaków choćby najmądrzejszych nawet, a sercem i duszą Polskę a nie dolary miłujących.

Gdyby ziomkowie nasi z Galicji, Królestwa lub Księstwa chcieli zakładać Banki polskie, Towarzystwa ubezpieczeń. czytelnie i inne instytucje. nie zważając na ogół, na krzyki, dobrzeby zrobili, i niezmierne oddaliby usługi. A gwałtem to jest potrzebne dla podniesienia ducha narodowego, tem bardziej, że grozi naszej narodowości wielkie niebezpieczeństwo ze strony angielskich biskupów, którzy pragną jak najprędzej nas zangliczyć i w tym celu chcą zmusić nasze dzieci do uczęszczania do szkół angielskich, a u rządu chcą wyrobić pozwolenie uczenia religii po angielsku. Gdyby to przeprowadzili, cel byłby osiągnięty. Bo jeżeli w szkołach polskich wynaradawiają się dzieci polskie, i tylko po angielsku między sobą rozmawiają mimo zakazu księdza, to cóż będzie, gdy to dziecko, ani słowa polskiego nie usłyszy, ani czytać i pisać po polsku się nie nauczy.

Na tem kończę nateraz. Niezadługo przeszlę inne szczegóły i obrazki z życia naszej Polonji.

Ks. A. P.

CHOPIN.

(Wiersz ten napisany dla »NARODU« przez jednego ze znanych młodych poetów, którego nazwiska z powodów zrozumiałych, umieścić nie możemy).

Przylgnął uchem do ziemi, posłyszał jej łkanie.
I zrozumiał, jak dziecko głos matki rozumie.
Skarżyły mu się bory w tęsknym liści szumie,
I z mogił pieśń pogrzebu niosło echa granie.
Przylgnął uchem do ziemi, posłyszał jej łkanie,
Psalm krwawy. psalm niewoli, jak w kościelnym tumie.
I z skargą twarz do Boga wzniósł w śpiewaczej dumie,
I poecie skazańców Bóg rzekł: „Ona wstanie!“

A oto śpiewak. klęcząc na polskiej Kalwarji.
Obaczył słońca promień z za krwi, łez i kiru,
I na srebrze obłoków gwiezdnego szafiru.
Czuwające postacie Chrystusa i Marji.
A oto śpiewak, klęcząc na polskiej Kalwarji.
Wskroś chaosu ziemskiego usłyszał i wiru.
Smutny pacierz wygnańców na stepach Sybiru.
I zwycięskie rapsody skrzydlatej hussarji.

Tedy w dobie widzenia, w złotej dobie onej.
Na serc monarchę wyrósł i na króla tonów
I w piersi swe, jak w harfę, jęki wziął milionów,
Które błądzą przez świat ten od ich krwi czerwony.
Tedy w dobie widzenia. w złotej dobie onej
Poznał, że Bóg różane ześle Jej dnie plonów,
I że kłamstwem jest granie pogrzebowych dzwonów,
Bo na rozkaz Chrystusa pęknie grób Uśpionej...

A, gdy krwawą tęsknotą serca ludu drżały
Po dumnych płakach naszych, co do słońca lecą,
On przeczuł wieszczym duchem, że pod strzechą kmiecą
Zraniony polski orzeł przytulił się biały.
A gdy krwawą tęsknotą serca ludu drżały
Śpiewak w pieśni, co łzami chat wieśniaczych świecą,
Zaklął ją, by nam grała, jak się groby kwiecą
I budząc nas i łudząc echem dawnej chwały...

DZIAŁ LITERACKO-ARTYSTYCZNY.

Nadesłano do redakcyi następujące książki:

— *Zygmunt Kaczkowski*. „Zaklika“. Powieść współczesna. T. I.—III Kraków. Nakładem L. Zwolińskiego i Spółki. 1893.

(t) Jeden z niewielu już przedstawicieli starszej generacyi powieściopisarzy polskich utworem tym złożył niejako *credo* swych zapatrywań najostatnie prawie lata historyi naszego społeczeństwa. O ile te zapatrywania złożyły się na sąd ujemny o dzisiejszych stosunkach i ludziach — świadczy na każdym kroku zgryźliwy pogląd autora na wszystkie idee, jakie mają kurs, wśród obecnego pokolenia, wyrosłego na ruinach styczniowego powstania.

Akcya powieściowa odbywa się w Królestwie Polskiem i na tem traci ona ogromnie, tło bowiem, znane autorowi w latach ostatnich, jedynie z opowiadań, nie posiada wcale lokalnego tonu.

Intrygi powieściowej niema prawie żadnej. Fabuła rozpoczyna się upadkiem powstania i wije się raz koło fantastycznych, to znów powszednich wypadków. Stary generał Zaklika, jeszcze żołnierz Napoleoński, ma być przedstawicielem epoki romantycznej, synowiec jego pułkownik wojsk rosyjskich, który przeszedł potajemnie do styczniowego powstania — epoki po roku 31-szym, dwoje jego dzieci Genia i Ignaś wraz z młodymi Balcerami — epoki ostatniej, rodzina zaś Firlejów, zaskorupiałej w swych przesądach arystokracyi. Postacie ks. Prandoty, przyjaciela domu Fujary i wiele innych zajmują wybitne miejsce w opowiadaniu. Wszystkie te postacie nie mają w sobie odrobiny życia, robią wrażenie maryonetek, które począwszy od pierwszej. a skończywszy na ostatniej, wygłaszają wciąż myśli i zapatrywanie autora, nie mając swej woli i poruszają się jakby pociągane ręką maszynisty.

Język mimo wyszukanej prostoty. mimo upstrzenia dziwacznymi archaizmami. mimo oryginalnej ortografii, zdradza miejscami pisarza. który kiedyś władał nim świetnie. Poezya, jaka mimowoli przebija się tam, gdzie autor na chwilę pozbywa się, dobrowolnie narzuconych więzów nienaturalnego patosu, osładza czytelnikowi mozolną pracę odczytania grubych 3 tomów właściwie nie powieści, lecz rozprawy na temat zupełnego upadku naszego społeczeństwa.

— *A. Kallas*. „Nasz żydowski światek“. Z pamiętników przyjaciółki. Sambor. 1893.

„Nasz żydowski światek“ nie jest pamiętnikiem a raczej nowelką, Charakteryzuje dobrze zacofanie i obskurantyzm żydowski. wyszczególniając przytem nieliczne jednostki żydowskie z młodszej generacyi, idące z postępem czasu i cywilizacyi a które muszą ustawicznie walczyć z przesądami ciemnych mas Izraela i nie mogą ich przekonać, że po za pieniędzmi może być jeszcze jakiś inny cel i pragnienie, wyżej zmierzające.

— *W. Kosiakiewicz*. „Rodzina Łatkowskich“. Powieść. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1893.

(t) Wśród legionu nowelistów. którzy, jak grzyby po deszczu, wyrastają w Warszawie od lat kilku, p. Kosiakiewicz, jeśli nie jest *borowikiem*, to przynajmniej *rydzem* o bardzo przyjemnym smaku. W malowaniu pospolitych obrazków z codziennego życia, odznacza go wielki dar obserwacyi w połączeniu z sumiennemi studyami. Postać Łatkowskiego, zbogaconego własną pracą szewca — nakreśloną jest doskonale. Ubostwianie w małym światku mieszczańskim pieniędzy, jako głównego celu życia, twardy egoizm. wytwarzający się w tych sferach pod wpływem ciężkich warunków życia, katastrofa nakoniec sprowadzona przebudzeniem się w głównym bohaterze gwałtownych instynktów życiowych — wszystko to przedstawione z mistrzostwem, jeśli nie artysty, to przynajmniej dobrego psychologa

Co do formy musimy zauważyć, że pozostawia ona wiele do życzenia i tak: tytuł fałszywy, bo to nie powieść — lecz nowella; język napełnia nas obawą, że w Warszawie zaczną niedługo ludzie pisać nie po polsku, lecz żargonem warszawskim — tak jak to już ma miejsce we Lwowie, Poznaniu, lub Krakowie — rozłożenie zaś treści w dwóch częściach jest nierównomierne — brakuje mu artystycznej równowagi.

W całości biorąc, utwór ten wykazuje duży talent, czyta się z przyjemnością a robi tem dodatniejsze wrażenie, iż autor nie napada nigdzie na religię, wedle mody nowszej generacyi literatów, owszem, wymierzającą sprawiedliwość potęgę, przedstawia nie pod postacią ślepiej pogańskiej Nemezys, lecz karzącego palca Bożego.

— *Ks. Marcin Czerwiński* T. J., „Albania, zarysy etnograficzne, kulturalne i religijne“. Kraków 1893 r.

Albania to kraj rzadko dotknięty stopą podróżnika. a rzadziej jeszcze piórem badacza, już więc dlatego tem więcej interesujący. Autor w opisie swym nietylko wyczerpał znane o Albanii źródła, lecz nadto badał archiwa, rękopisy, zwiedził wreszcie ten kraj osobiście i dopiero wtedy zabrał się do wydania dziełka, cennego dla literatury naszej. Obok opisu geograficznego, znajduje się tu rys historyczny Albanii od najdawniejszych czasów do Skanderbega i od tureckiego podboju, aż do naszych czasów.

Ważniejszym jest jednak obraz etnograficzny, oraz ustawodawstwo i organizacya kraju, również rozwój i obecny stan kościoła katolickiego w Albanii. Jasny układ i podział, oraz zajmujący sposób opowiadania i bogactwo szczegółów w jednolitą ujętych całość, a wreszcie liczne illustracye (39) podnoszą historyczną i literacką wartość tego dziełka. B.

— *Przedświtu*, dwutygodnika dla kobiet Nr. 6 wyszedł we Lwowie dn. 20 b. m.

— *Nowy Dzwonek, Gazetka ludowa* i *Teka rozmaitości*, nowe wydawnictwa ks. Marcelego Dziurzyńskiego, cieszą się ogólnem uznaniem. Pierwsze dwa przeznaczone dla ludu, dowodzą, że wydawca czuwa nad oświatą wieśniaczej klasy i idąc drogą wiary, pragnie rozbudzić ducha narodowego i chęć do umysłowej pracy.

— *Teka rozmaitości*. to wydawnictwo dla sfer inteligentnych. Pierwszy numer mieści trzy prace: O istnieniu Boga, Proces Galileusza i Katolicyzm Adama Mickiewicza. Ta ostatnia praca, zaledwie rozpoczęta, zapowiada się jako studyum umiejętne i nader wyczerpujące.

— *T. T. Jeż*. „Po ciemku“. Powieść. Kraków. L. Zwoliński i Spółka. 1893.

— *Zygmunt Niedźwiecki*. „Jedyne dzieło“. Nowelle i szkice. Kraków. Skład główny w księgarni L. Zwolińskiego i Spółki. 1893.

— *A. Mirowska*. „Szare dole“. Nowelle. Kraków. L. Zwoliński i Spółka 1893.

— *F. du Boisgobey*. „Uniewinniona“. Powieść. Kraków. 1893.

— *Teodor Jeske-Choiński*. „W pętach“. Powieść współczesna. Warszawa. Nakładem T. Paprockiego i Spółki. 1893.

— *Adolf Dygasiński*. „Garstka“. Zbiór nowel, obrazków i studyów. Warszawa. Nakładem T. Paprockiego i Spółki. 1893.

— *Kazimierz Gliński*. „Splątane nici“. Szkice i obrazki. Warszawa. Nakładem T. Paprockiego i Spółki. 1893.

— *M. Karejew*. „Zarys historyczny sejmu polskiego“. Przełożył z upoważnienia autora Zygmunt Poznański. Warszawa. Nakładem redakcyi „*Głosu*“. Skład główny w księgarni T. Paprockiego i Spółki. 1893.

— *F. J*. „Tajemnice magii i spirytyzmu w świetle nauki“. Warszawa. Nakładem T. Paprockiego i Spółki. 1893.

— *Dr. Antoni J*. „Sylwetki historyczne“, serya VIII. Kraków. Nakładem księgarni Gebethnera i Spółki. 1892.

— *Adam Krechowiecki*. „Najmłodsi“. Powieść. 2 tomy. Warszawa. Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa. 1893.

— *Zofia Kowerska*. „Dzidzia“. Nowelle. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa 1893.

— *Wincenty Kosiakiewicz*. „W miasteczku“. Powieść. Warszawa. Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa. 1893.

Z WYSTAWY TOW. PRZYJ. SZTUK PIĘKNYCH.

Malarstwo religijne, będące przez kilka wieków kwintesencyą tego, co w zakresie malarstwa wogóle zdziałać mogli najzdolniejsi artyści — w drugiej połowie naszego stulecia, jeśli niezupełnie upadło, to przynajmniej dostroiło się poniekąd do ogólnych prądów, panujących obecnie na wszystkich polach pracy umysłowej i artystycznej.

Daleko są poza nami czasy gorącej wiary artystów średniowiecznych, lub wczesnego Odrodzenia — daleko ten zapał, który później stwarzał dzieła, być może nie natchnione prostotą prerafaelicznych malarzy, lecz zawsze owiane tchnieniem prawdziwej miłości przedmiotu — dziś spotykamy, albo rzeczy „robione“ wedle starej maniery, albo też takie, w których twórczy umysł artystów szuka nowych dróg dla wyrażenia plastycznie starych, jak nasza cywilizacya, idei i wierzeń.

Są artyści, którzy trzymają się zasad oportunistycznych, nie przekraczają oni odważnie granic, dzielących szablon od oryginalności i zadawalniają się zasadą *medium tenuere beati*, która to zasada najczęściej prowadzi do stworzenia dzieła, noszącego na sobie wszystkie znamiona niedecyzyi i pospolitości.

P. Laukoty swoją „Madonną Pocieszycielką“ potwierdza powyższe zapatrywanie. Z jednej strony kompozycya pomyślana jest wcale dobrze, pewien sentyment przemawia z niej do widza — charakter jednak postaci za mało uwydatniony, za mało siły w zaznaczeniu dramatyczno-religijnej strony utworu. Wśród niewyraźnie zaznaczonego krajobrazu, wznosi się krzyż, u stóp którego zrozpaczona matka złożyła zwłoki zmarłego dziecięcia. Matka Boża objawia się i ruchem nie mającym w sobie nic boskiego, zda się ją budzić z odrętwienia boleści, by jej podać pociechę w bezgranicznym żalu. Artystka wybrnęła dowcipnie z trudności, jakąby jej nastręczyć musiała twarz matki — zakryła ją bowiem — jestto poprostu sztuczka. Postać Madonny ciężka, nic mająca w sobie nic powiewnego, nic poetycznego, mimo zaznaczonych u spodu figury obłoków, które nibyto mają ją unosić. Zwłoki dziecięcia namalowane są tak, że nie wiadomo gdzie się kończą. Niewyraźność konturów, mająca podnosić (naturalnie zdaniem autorki) fantastyczność jej utworu, jest bardzo wygodną, ze względu na to, że uwalnia ją od zdecydowanego i świadomego siebie rysunku.

Przyznać jednak należy. będącemu w mowie obrazowi jednę zaletę, a mianowicie miły dla oka i dobrze sharmonizowany koloryt, oraz pewne, wcale niekobiece użycie pendzla. Oprócz tego dla każdego widza treść kompozycyi będzie zawsze sympatyczną, co bezwarunkowo wpłynąć musi na jego sąd o całości.

Obok dużego obrazu p. Laukoty wiszą, jakby dla kontrastu cztery, malutkie pejzażyki p. Świeszewskiego, p. t.: „Z naszych okolic“. Dowodzą one, że wartość artystyczna nie zależy od wielkości dzieła, patrząc na nie bowiem, widz obrzony jakiem takiem poczuciem piękna, musi odczuwać tę przyjemność, którą daje widok rzeczy namalowanej ładnie, poetycznie, a bez najmniejsze pretensyonalności. Finezya idzie w zawody z prawdą w wykonaniu tych małych klejnocików, mogących być ozdobą każdego salonu.

Znów zrobić musimy skok od miniaturowych obrazków p. Świeszewskiego do dużego portretu p. Malczewskiego, w którym artysta uwiecznił dla potomności swą własną postać. Komuż nieznanem jest nazwisko artysty? Któż nie pamięta jego patryotyczno-rodzajowych obrazów i obrazków? Nie mamy zamiaru wdawać się w ocenę jego talentu, gdyż ten dawno został uznany głosem ogólnym — chcielibyśmy jedynie powiedzieć słowo o jego ostatniej pracy, ponieważ w tym rodzaju nie poznaliśmy go dotąd.

Powiedzmy otwarcie, że malarstwo portretowe nie należy do aktywów talentu p. Malczewskiego. Całość robi wrażenie raczej oryginalnego studyum, niż tego, co zwykły śmiertelnik pod portretem rozumie. Brak podobieństwa zarówno w twarzy, jak w postaci, stanowi kardynalną wadę tego portretu, do czego dodać należy dziwacznie namalowane ubranie. Z drugiej jednak strony rysunek głowy, jej malowanie, zaaranżowanie tła i całości przypominają twórcę „Śmierci wygnanki“.

Od poprzedniego portretu dziwnie różni się „Portret mężczyzny“ p. Machniewicza Wszystko w nim namalowane wprawdzie *correct* — zostanie on jednak widza zupełnie obojętnym, bo nie widać w wykonaniu tej iskry prawdziwego talentu, która pozwala zapominać nawet o błędach, jakie w danej pracy widzieć się dają. W portrecie tym wykonanie sumienne lewej ręki, delii, futra, kosztownej zapinki i t. d., udatnie walczy z wykonaniem twarzy, która, przypuściwszy nawet, że jest podobną, nie ma dość wyrazu i życia.

P. Stasiak należy do najpłodniejszych malarzy młodszej generacyi. Nie upływa prawie tydżień, abyśmy nie mieli sposobności oglądać jakiej jego świeżej pracy. „Przy zwrotnicy“ jest obrazkiem pomyślanym nawskróś oryginalnie, choć temat wziętym jest z życia codziennego. Jeden z najniższej służby kolejowej, od uwagi którego przecież zależy nieraz życie, lub zdrowie setek osób, spełnia swój ciężki obowiązek w noc Wilii Bożego Narodzenia, co można przypuścić po silnie oświetlonych oknach kościółka, czy cerkiewki. Myśl prosta, lecz zestawienie ciężkiego obowiązku służby z uczuciami, jakie każdy mieć musi w dzień powszechnego a rodzinnego święta, pociąga widza i daje poznać w artyście, człowieka umiejącego odczuć tego rodzaju proste, lecz w gruncie rzeczy silne momenty psychologiczne. „Rynek w Brzesku“ ze względu na oświetlenie jest krajobrazem bardzo oryginalnym. Mimo całego uznania dla talentu artysty nie możemy się wstrzymać od pewnej uwagi, którą, choć jesteśmy przekonani, że będzie „głosem wołającego na puszczy“, sądzimy, że należy nam wypowiedzieć. Chodzi nam mianowicie o to, że p. Stasiak niezmiernie szkicowo traktuje swe kompozycye, a naturę, której poczucia bardzo dużo posiada — poprostu brutalnie. Gdyby zechciał popracować nad którymkolwiek ze swych pomysłów spokojniej, gdyby zechciał cokolwiek swą wybujałą naturę artystyczną okiełznać, sądzimy, iż byłby w stanie tworzyć rzeczy nietylko oryginalne, ale wprost doskonałe.

„Czarne myśli“ p. Trębacza — to jeden więcej dobry obraz tego sympatycznego artysty. Młody malarz, siedząc przed sztalugami, na których stoi zaczęty obraz, pogrążył się w zadumie, ukrywszy twarz w dłonie. Co na młodego adepta sztuki sprowadziła ciężką troskę, czy walka o byt? czy nieszczęśliwa miłość? czy zawód w pracy? niewiadomo—widz przecież stojąc przed obrazem, spółczuje z cierpiącym. Malowanie spokojne, pewne siebie, rysunek poprawny, treść mimo swej prostoty pociągająca, wszystko to składa się na ogólne nader przyjemne wrażenie, jakie wywrzeć musi na widza ten obraz p. Trębacza, który każdą nową pracą umie zdobywać sobie coraz większe uznanie.

Józef Trepka.

ECHA MUZYCZNE Z WIEDNIA.

W drugiej połowie lutego i początku marca b. r., bawiłem w Wiedniu. W tym to czasie kilka bardzo interesujących dawano tam koncertów, a wrażeniami odniesionemi pospieszam podzielić się z czytelnikami „Narodu“. W kilkotygodniowym zaledwie okresie odbyły się koncerta Bernarda Stavenhagena, wysoce uczonego pianisty, znakomitego skrzypka Cezara Thomsona, który i tutaj koncertował, Józefa Labora wirtuoza na organach, czeskiego kwartetu smyczkowego, śpiewaczki Alicji Barbi, cenionego pianisty Alfreda Grünfelda, ognistego hiszpana Sarasatego i wielu innych.

Dnia 27 lutego wystąpiła w koncercie po raz pierwszy w Wiedniu znakomita śpiewaczka opery londyńskiej, pani Albani. Estrada nie jest właściwem polem popisu dla scenicznej śpiewaczki, pomimo to jednak artystka zyskała zupełne uznanie całego świata muzycznego stolicy naddunajskiej. W jej pełnej wyrazu *kantylenie*, jak i w świetnej koloraturze, przebijało się mistrzostwo i niezrównana szkoła. Na szczególną uwagę i podziw zasługuje jej sposób oddychania, jej *piano* i *mezza-voce* — prześliczne *portamento*, jakoteż *crescendo* i *decrescendo*.

Wśród tej prawdziwej powodzi koncertów i innych produkcyj muzycznych budził dla mnie, jako dla polaka, największy interes koncert Władysława Żeleńskiego, dany w niedzielę dnia 26 lutego w południe w wielkiej sali Towarzystwa muzycznego ze współudziałem panny Loli Beeth (sopranistki), Karola Grengga (basisty opery nadwornej), chóru słowiańskiego pod kierunkiem A. Buchty i orkiestry opery pod dyrekcją swego kapelmistrza Fuchsa. Już same te nazwiska wskazują, iż wykonanie całego programu koncertu, składającego się wyłącznie z kompozycyj Żeleńskiego, było nader piękne. Salę zapełnili przeważnie polacy tam zamieszkali, jakoteż nasi posłowie do Rady Państwa. Z całego bogatego programu podobały się najwięcej pieśni, odśpiewane z wdziękiem przez Lolę Beeth (po polsku) „Słowiczku mój“ i „Moja pieszczoszko“, jakoteż muzyka baletowa z opery „Goplana“.

Ciekawym jest sąd prasy wiedeńskiej o dziełach naszego rodaka. Wypadł on może nieco za ostro, ale sprawiedliwości odmówić mu nie można ponadto pozbawiony jest uprzedzeń i ubocznych względów. „*Deutsche Zeitung*“ przyznaje Żeleńskiemu wiele erudycji muzycznej, ale utwory jego nazywa szkolarskimi. „*Musikalische Rundschau*“ pisze, iż kompozycye jego mają charakterystykę konserwatywną. Wogóle zaś zaznaczają, iż utwory Żeleńskiego cechuje brak oryginalności i ciepła, któreby mogło porwać słuchacza. Najznakomitszy krytyk niemiecki mówi: Żeleński opanował formy muzyczne z biegłością doświadczonego praktyka. Jego styl przypomina Mendelsohna, po za którego nie sięga już dalej w nowożytny świat muzykalny.

„Echa leśne“ byłyby dziełem genialnem, gdyby cierpliwość i praca robiły geniusz. Arja z opery „Konrad Wallenrod“ skomponowana podług starych wzorów w owym duchu staroświeckim, który zanudza nas powagą. Brak w tych wszystkich utworach żywiołu narodowego, niema tam śladu polskiego ducha muzycznego. Są to próby kapelmistrzowskiej muzyki. — Bez podstawy pisze atoli Hanslick, że: „Ostatni genialny polski kompozytor to Chopin. Utalentowany Moniuszko nie przekroczył nigdy granic swojej ojczyzny i nie zdobył sobie europejskiego znaczenia. Od tego czasu cicho i głucho! Czesi po Chopinie uczynili w muzyce znaczny krok naprzód.“ Pan Hanslick się myli: widać, że nie zna utworów Noskowskiego, Paderewskiego i wielu innych. Moniuszkę zna mało, ani jego „Widm“ ani tylu innych ślicznych partycyj, nie słyszał widocznie król wiedeńskich krytyków.

W operze nadwornej dawano w tym czasie dwie nowe opery Mascagni'ego: „Przyjaciel Fritz“ i „Bracia Rantzau“. Słynny dziś i popularny Mascagni poszedł inną drogą, aniżeli dawni muzycy. Wystąpił najpierw z genialnie napisaną jednoaktową operą „Kawalerją“, która obiegła świat cały i wszystkie główne sceny. W następnej operze w „Przyjacielu Frytzu“ wykazuje on już manierę, a w „Braciach Rantzau“ doszedł do pracy rutynisty. W ostatniej operze spostrzegamy pewne harmoniczne dziwactwa i pogon za oryginalnością. Samowolna zmiana taktu i rytmu i tym podobne rzeczy użyte z właściwą miarą, nadają dziełu pewien egzotyczny urok, ale tutaj samowoli tej za wiele, obciąża ona melodją i rytm, a wśród samych takich „pieprzyków“ treść muzyki traci na wartości. Całość muzyczna „Braci Rantzau“ nie budzi wiele interesu, są tam tylko piękne niektóre okresy. Podniosłem jest zakończenie drugiego aktu w scenie wybuchu gniewu Jana Rantzau z Luizą i w scenie Jana z Jakubem (bratem). W obu wypadkach są to efekty więcej sceniczne niż muzykalne, lecz przyczyniają się do podniesienia wartości opery. W akcie drugim podczas pobożnego śpiewu „Kirye elejson“ w domu Jana, słychać równocześnie młócenie w stodole brata Jakuba, któren to hałas przerywa pieśń kościelną. Efekt ten, choć dobrze obmyślany, ale nieznaczny. Ładny jest śpiew solowy Luizy w pierwszym i drugim akcie i pełen uroku chór żeński w akcie trzecim. Największe wrażenie robi atoli duet miłosny przy końcu opery, napisany z wielkim talentem, temperamentem i polotem.

Maurycy Sieber.

Z SALI KONCERTOWEJ.

Do właściwej oceny danego utworu muzycznego wystarczy, zdaniem mojem, odpowiedź na dwa zasadnicze pytania: jaką jest kompozycya i jakiem było wykonanie.

Toż samo odnieść można do ostatniego koncertu naszego Towarzystwa muzycznego.

Siedm słów Chrystusa, Teodora Dubois, to jedno ze słabszych oratoryów religijnych.

Nie przeczę, że dział ten muzyczny nie posiada stałych, określonych paragrafów, którymi kompozytor winien się kierować, że sąd o muzyce kościelnej opiera się mniej na zasadach, charakteryzujących dane dzieło, a więcej na indywidualnym poglądzie słuchacza — są jednak granice, których kompozytor przekraczać nie może.

Dubois „Siedmiu słowom“ nie nadał tej cechy modlitewnej i błagalnej, jakiej wymagać musimy od oratoryum. Nie ma tam jednolitej powagi, tego ciągłego czucia i uczucia, znamionujących muzykę religijną. Utwór przeładowany solami, które jako rzeczy oderwane, nieprzeczę, nadzwyczaj są piękne, z choralnych części „Stabat mater“ uważam nawet za arcydzieło — całości jednak brak ideału. Słuchacz o ziemi myśli, nie o niebie.

Natomiast wykonaniu nic prawie zarzucić nie można.

Z solowych partyj, należne uznanie winieniem oddać pani Gallowej — za chóry panu Barabaszowi, którego praca mozolna i sumienna, powinna raz wreszcie przekonać Krakowian — że jedyną instytucyą miejscową, która fachowo wykształcić może, jest nasze Towarzystwo muzyczne.

Artur Lewandowski.

Z TEATRU.

„Scena nasza nie stoi na wysokości, jakiej od niej żądamy“ oto zdanie, które ze wszystkich stron słyszeć się daje.

My, jako pismo, które z kolebki swej zaledwie wyziera, nie chcemy odrazu wypowiedzieć tego, co myślimy o obecnym teatrze krakowskim.

Że dzisiejsza dyrekcya jest ruchliwą, tego nikt jej odmówić nie może, są jednak zarzuty, których pono odeprzeć nie zdoła.

Jak w każdej sprawie spornej, tak i tutaj kierują się różni różnemi poglądami. Naszem zdaniem, zasadniczym błędem w kierowaniu tutejszą sceną jest przewaga repertoaru obcego nad swojskim, oryginalnym, i gdyby nie dobra wola benefisantów, to niestety nie wiele naszych utworów bylibyśmy poznali w ostatnim sezonie.

Zarzucają niektórzy dzisiejszej dyrekcyi, że posiada zbyt wiele ducha „spekulacyjnego“. Na pogląd ten zaledwie w części zgodzić się możemy: tu wina niejako po stronie publiczności, która goni więcej za pieprzem francuskim, aniżeli za naszą, swojską prostotą i powagą. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kierownicy sceny mogą zmusić publiczność do przyjęcia tego a nie innego kierunku — i to uważać musimy za błąd obecnej dyrekcyi, która albo za mało ma siły, albo uważając scenę za zyskowne przedsiębiorstwo nie baczy na sztukę — a tylko na dochody.

Jeden z bliskich scenie „specyalistów“ mówił nam niedawno, że scena tutejsza nie posiada sił odpowiednich do odtwarzania poważnych narodowych utworów.

Protestujemy stanowczo!

Pomijając analizę dziejów minionych, zaznaczyć musimy, że umieszczona w repertoarze bieżącym komedya Bałuckiego p. t. „Flirt“ wymaga artystów nie poślednich.

W ocenę tej sztuki — wobec znanych już sprawozdań — wdawać się nie będziemy, zaznaczamy tylko, że stwierdziła ona dowodnie, iż scena nasza dzielne siły posiada.

Oby tylko więcej baczono na oryginalny, polski repertoar.

Dzięki benefisantce, pani Siennickiej, ujrzymy w sobotę oryginalną sztukę p. t. „Wernyhora“, następnie wystawione będą komedye oryginalne Grabowskiego i Graybnera.

Słów tych kilka podajemy dlatego, by zaznaczyć, że teatrem naszym żywo zajmować się będziemy i że dział ten sprawozdawczy oddamy w ręce zaproszonego już, wytrawnego krytyka, który w tym celu wkrótce przybędzie do Krakowa. *(K. K.)*

DZIAŁ WOJSKOWY.

*** Sposób zaopatrzenia w żywność, amunicyę i inne potrzeby ogromnych mas wojska, jakie wystąpią do boju przy najbliższem starciu w Europie, stanowi troskę kół kierujących i ludzi fachowych, którzy zdają sobie dokładnie sprawę z olbrzymich trudności, jakie w danym razie pod tym względem powstaną. Dla zrobienia sobie małego wyobrażenia, co to będą za trudności, dość jest wziąć pod uwagę, choćby tę okoliczność, że np. kolumna wozów, potrzebnych dla jednego korpuśnego magazynu prowiantowego, zajmuje przestrzeń prawie 15 kilometrów. A cóż dopiero mówić o całych armiach! Ztąd też we wszystkich europejskich sztabach generalnych zastanawiano się gorliwie nad sposobami zaradzenia złemu.

Naszemu zarządowi wojskowemu należy się uznanie, iż pierwszy zastosował praktycznie niezbyt dawny wynalazek, mający w tym kierunku wysoką doniosłość, a mianowicie *składaną kolej polową:* (flüchtige Feldeisenbahn). Wynalazcą tej kolei jest Francuz Decauville, który w roku 1876 zbudował, a raczej ułożył relsy w podobny sposób dla celów rolniczych. Wynalazek jego zwrócił na siebie powszechną uwagę i znalazł wielu naśladowców, którzy go następnie udoskonalili, zasada jednak została ta sama.

Zanim przystąpimy do wykazania całej doniosłości dla transportów wojskowych kolei polowych, w kilku słowach objaśnimy ich konstrukcyę, biorąc za podstawę system Dolberga, jako najpraktyczniejszy i mający zastosowanie w Austryi. Pojedyńcze jarzma, z których się kolej układa, mają 1·5 m. długości, szerokości 70 cm. i ważą 30 kg. Każde jarzmo posiada tylko jeden próg z drzewa sosnowego. Z powodu bardzo prostego, lecz dowcipnie urządzonego sposobu łączenia pojedyńczych jarzm między sobą, zarówno szybkość układania, jak i możność wyzyskania każdego terenu jest osiągniętą. Do transportu służy drewniany wóz, który przy transportach wojskowych najczęściej występuje w połączeniu z drugim za pomocą platformy — jako wóz podwójny.

Samo układanie odbywa się w sposób bardzo prosty. Na wozach podwójnych, jeśli przyjmiemy ich liczbę po 10 na 1 km., a mniej więcej po 100 m. bieżących szyn — to cała kolej polowa może być na swych wozach naładowana. Przy każdym wozie czynną jest partya złożona z 12 ludzi, którzy wystarczają nietylko do układania szyn, ale i do popychania wozu po drodze już ułożonej i do usunięcia go z toru, skoro wóz następny zbliża się z nowym zapasem relsów. Doświadczenie wykazało, że żołnierze wojsk technicznych są w stanie bez osobliwego wytężenia sił ułożyć 1 km. kolei polowej przez godzinę.

W pierwszej linii jako motor do poruszania wozów po liniach kolei polowych uwzględnione są konie. Jaką oszczędność siły osiąga się przy zastosowaniu szyn można łatwo zrozumieć, zważywszy, że tylko $^{1}/_{16}$ siły pociągowej, koniecznej do poruszenia danego ciężaru na zwykłej drodze, a $^{1}/_{5}$ po szosie, potrzebną jest, by go w ruch wprawić na polowej kolei żelaznej. Wyraziwszy to na przykładzie, otrzymamy taki rezultat: w danym wypadku potrzeba jest przypuśćmy 10,000 koni do przewiezienia transportów po dobrze utrzymanej szosie, na kolei polowej wystarczy do tego celu 2.000 koni, przyczem mamy oszczędność dwustu wozów, jakie potrzebne byłyby dla przewiezienia paszy dla owych 8,000 koni, obecnie zbytecznych.

Wspomnieliśmy wyżej, że z łatwością da się ułożyć 1 km. kolei żelaznej przez godzinę, można zatem postępować krok w krok za daną armią która przeciętnie nie zrobi więcej dziennie jak 15 km. Niesłychanie długie kolumny wozów, na których naładowane były dotąd zakłady 2-giej linii, skrócą się ogromnie. Na drogach np. w Królestwie Polskiem nie można na wóz przeciętnie rachować więcej ciężaru niż 4 q. i na wóz taki z potrzebnymi interwalami w kolumnie rachuje się około 15 m. — na wóz zaś polowej kolei żelaznej ładuje się najmniej 24,000 kg., a zajmuje on w czasie spoczynku, gdy interwale są ściśnięte, tylko 5 m.

Żelazne koleje polowe mają tę wyższość nad normalną koleją, że po 1) dadzą się bez poprzednich kłopotliwych przygotowań na każdym terenie bardzo szybko budować, i po 2), że, prowadząc w kilku liniach, których koszt rownać się będzie kosztowi jednej linii normalnej, ułatwiają dostarczenie prowiantu, amunicyi i t. d. wprost do pojedyńczych części armii.

Co do kosztów, to te dla sześciu torów wzdłuż linii operacyjnej długiej na 300 km. wraz z odpowiednim taborem wyniosą około 12 mil. złreń., która to suma wystarczyłaby na zbudowanie i puszczenie w ruch linii normalnej jednotorowej na przestrzeni zaledwie 120 km. Z chwilą wkroczenia w kraj nieprzyjaciela, który albo będąc pobitym, albo zmuszonym do chwycenia się defensywy, zniszczy gruntownie wszystkie koleje żelazne — koleje polowe oddadzą zaczepiającemu niezmierne usługi. Przewidział to już w roku 1886 kapitan naszego sztabu inżynieryi Tilschkert, pisząc wówczas:

„Zważywszy te korzyści, jakie wynikają dla armii z szybkiego zbudowania polowych kolei żelaznych, szczególniej w krajach, posiadających liche komunikacye, musimy nabrać przekonania, że muszą one wcześniej, lub później być przyjęte przez wszystkie państwa, gdyż dzisiejszy system zmniejszania trudności dostaw jedynie za pomocą zwiększania siły, a nie zmniejszania oporu, jest nienaturalnym. Przez zwiększenie bowiem siły, zwiększa się tarcie, które znów za sobą pociąga zwiększenie siły i tak bez końca.“

Wobec tego, cośmy wyżej powiedzieli, — przesadne obawy co do trudności, na jakie nasza armia narażonąby była, wkroczywszy na terytoryum rosyjskie, znacznie zmniejszonemi zostają. Również nadzieje naszych wschodnich sąsiadów, iż zdołają powstrzymać zwycięzki pochód Europy zapomocą zniszczenia własnego kraju i jego komunikacyi — małe mają szanse, aby się spełnić mogły.

Kronika miejscowa.

Dziś 22 Marca: Katarzyny król. szwedzk.; r u s k. Kondrata męcz.

Wiadomosci osobiste. Radca dworu dr. Budwiński oraz wiceprezydent krajowej Rady szkolnej dr. Michał Bobrzyński. bawią w Krakowie.

Profesorowie Wszechnicy tutejszej dr. Kostanecki i Szajnocha wyjechali w podróż naukową.

Wiec katolicki. Sekcya sztuki koscielnej wiecu katolickiego wybrała przewodniczącym ks. Infułata Krzemińskiego. sekretarzem ks. dra Jana Fiołka.

Walne zebranie członków Tow. Przyjaciół sztuk pięknych odbędzie się w nadchodzącą sobotę. t. j. dnia 25 b. m., na tenże dzień naznaczono również losowanie dzieł sztuki za rok ubiegły.

Stopień doktorów medycyny otrzymali na tutejszej Wszechnicy pp. Daniel Fragner. Władysław Kotz. Leon Blumenblatt i Filip Müller.

Józef Bliziński, nestor polskich komedyopisarzy, oddawna ciężką złożony chorobą. ma się obecnie gorzej.

Gmina m. Krakowa przesłała zakładowi polskiemu św. Kazimierza w Paryżu sumę łączną za dwa lata złr. 1000.

Wielce praktyczną nowością, będącą dla mieszkańców naszego miasta, lub przejeżdżających, znacznem ułatwieniem — jest sprzedaż biletów osobowych do wszystkich pociągów kolei państwowych, jaką Generalna Dyrekcya tychże kolei powierzyła znanemu domowi bankowo-spedycyjnemu pana W. Bujańskiego w Krakowie. We wszystkich większych miastach Europy urządzenie podobne jest już zaprowadzonem, jedynie nasze poczciwe, lecz zacofane miasteczko, musiało się bez niego obywać, dopóki nie znalazł się człowiek energiczny i przedsiębiorczy, który je u nas w życie wprowadził. Nietylko sprzedażą biletów, ale i ekspedycyą pakunków zajmuje się biuro p. Bujańskiego na tych samych, co na stacyach kolejowych warunkach. Ktoś co był np. zmuszonym, jadąc z chorym, dziećmi itp. w przeciągu kwadransa kupić bilety i znaczniejsze pakunki nadawać, zrozumie łatwo, jaką przysługę wyrządził ogółowi p. Bujański swą innowacyą — gdyż w jego biurze zarówno kupno biletów jak i ekspedycyę bagaży odbyć można na parę dni przed terminem podróży. Mamy nadzieję, że i kolej północna w dobrze zrozumianym własnym interesie, odda także sprzedaz swych biletów p. Bujańskiemu.

Czy ukarany? Przed kilku dniami około godz. 3-ciej przechodził obok szkoły męzkiej barakowej na Dajworze porządnie ubrany wyrobnik Jan Michalski. Uczniowie tej szkoły, przeważnie żydkowie, urządzali na ulicy jak zwykle bójki i krzyki nie do opisania. Jeden z nich porwawszy kamien rzucił nim na niewinnego robotnika i ugodził między oczy tak silnie, że z otwartej rany krew płynęła strumieniem, a biedny wyrobnik powalił się na ziemię. Piszący widział zranionego w godzinę jeszcze potem leżącego na kamieniach. Zachodzi tylko wątpliwość, czy fakt ten doszedł do wiadomości odnośnych władz i czy sprawca został przykładnie ukarany.

Niewola. Urzędnicy telegraficzni odbywają u nas służbę czynną nietylko w niedzielę, ale nawet w najważniejsze i najuroczystsze święta, z tą jednak różnicą, że żydzi daleko łatwiej otrzymują urlop w swoje dni święta, niż katolicy. Zważywszy, że w nasze święta cały ruch telegraficzny głównie żydowskim interesom jest poświęcony, zważywszy, że dla depesz ważnych, naglących, wystarczyłby jeden urzędnik dyżurny, lub dwóch najwyżej, należałoby położyć koniec tej niewoli tem haniebniejszej, że dla wygody innowierców, katolicy własnych świąt wyrzec się muszą.

Niepoprawny. Magistrat naszego miasta urządził jarmark koński w Krakowie od 10—14 b. m. a więc i w niedzielę, jakkolwiek jarmark ten mógł równie dobrze się odbyć między 13—17 b. m., bez gwałcenia dni świętych. Obywatele krakowscy nieraz już dopominali się u Magistratu o szanowanie praw bożych i kościelnych. Nie pozostanie nam chyba nic innego, jak poprosić pp. radców religii mojżeszowej, aby ci stanęli w obronie praw naszej wiary, jeśli jej wyznawcy tak ją lekceważą. Szkoda, że na tym pańskim jarmarku nie było osłów (rozumie się czworonożnych), bo może znalazłby się między nimi jaki potomek oślicy Balaama, który wymową swą skuteczniej od wszelkich perswazyj trafiłby do przekonania świetnego Magistratu.

Repertuar teatru miejscowego. We c z w a r t e k 23 b. m.: Pierwszy występ Anny Nowiny „Mąż z grzeczności“, komedya w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego.

W s o b o t ę 25 b. m.: Na dochód Natalii Siennickiej po raz pierwszy „Wernyhora“, dramat na tle historycznem w 7 obrazach, napisał Barbiton, muzyka Henryka Lasockiego

W n i e d z i e l ę 26 b. m.: Po raz drugi „Wernyhora“.

Kronika zamiejscowa.

Koło Tow. „Szkoły ludowej“ w Nowym Sączu silnie się rozwija. Pierwsze ogólne zebranie odbyło swe posiedzenie w dniu 19 b. m. Liczba członków doszła do poważnej cyfry 310, a jest nadzieja, że wkrótce znacznie się powiększy.

Nowy sąd powiatowy w Jaworznie został ustanowiony. Należące dotychczas do chrzanowskiego sądu gminy: Byczyna. Ciężkowice. Dąb. Dąbrowa. Długorzyn, Jaworzno. Jeleń i Szczakowa oddane zostaną jurysdykcyi nowej instytucyi.

„Zgoda“, polskie rzemieślnicze stowarzyszenie we Wiedniu ukonstytuowało się ponownie. Po chwilowym upadku, wynikłym niewątpliwie z hazardownej administracyi, wybrano na odbytem niedawno nadzwyczajnem ogólnem zebraniu Wydział, który pracę swoją rozpoczął poświęceniem lokalu. Na uroczystem tem zebraniu obecnymi byli posłowie: ks. Ruczka, prof. Sokołowski, dr. Weigel, hr. August Łoś, Bartyński i ks. Kopyciński.

Telegramy własne.

Wiedeń, 22 marca. Pod przewodnictwem ks. Jerzego Lobkowica rozpoczną się w piątek obrady marszałków krajowych, mające na celu ustanowienie jednolitej normy dla zwoływania sejmów krajowych.

Paryż. 22 marca. „*Courrier de Cannes*“ przynosi wiadomości o pobycie Artona na Rivierze. zamieszkiwał on także w Genui pod nazwiskiem Weill. Ztamąd udał się prawdopodobnie do Florencyi.

Belgrad, 22 marca. Urzędowa *Zastawa* ostrzega radykałów przed iluzyami, jakoby mogli do władzy powrócić, ponieważ liberalni otrzymali przy wyborach zwycięstwo.

Przeczą temu organy radykalnego stronnictwa.

Rzym, 22 Marca. Z początkiem kwietnia przybędzie tu pielgrzymka rumuńska pod przewodnictwem Wiktora Michalyi, grecko rumuńskiego biskupa z Logos.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 22 Marca.

	wczoraj godz. 10 wiec.	dziś godz. 6 rano
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	746·9 mm	748·4 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+0°.2	+4°7.
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NNW 1	WSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	81°/₀	95°/₀
Stan nieba 0 pog., 10 zupeł. pochm.	10	4

Redaktor odpowiedzialny:

Kazimierz Roman Kozierowski.

Za rubrykę „Nadesłane“. Redakcya nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności.

Z. BOGUCKI

w Krakowie. Łazienna L. 5 i Karmelicka L. 21,

FABRYKA

GILZ (TUTEK) DO PAPIEROSÓW

i wyrobów kartonowych (pudełek).

Wyrabia gilzy z oryginalnych francuskich bibułek najlepszej marki, z którą nie wytrzyma żadna inna konkurencyi.

Ceny przystępne. WP. Kupcom stosowny rabat.

Zamówienia wykonuje się w jak najkrótszym czasie.

CUKIERNIA

WINCENTEGO KONDOLEWICZA

w Krakowie, Floryańska, 33

poleca Szan. Publiczności przy nadchodzących świętach **wszelkiego rodzaju pieczywa** oraz **cukry, baranki** i t. p.

Ceny nader umiarkowane.

STANISŁAW BARAŃSKI

KSIĘGARNIA

EKSPEDYCYA PISM PERYODYCZNYCH,

oraz skład materyałów pisemnych.

Kraków, ul. Floryańska 29.

Poleca w największym wyborze książki szkolne, do nabożeństwa oraz dla młodzieży.

Zamówienia na prowincyę wykonują się odwrotną pocztą.

Wszelkie

nowości wiosenne i letnie na suknie i okrycia

jako to:

Wełny kolorowe i czarne, **Kamgarny, Korciki, Satyny, Zephyry, Muśliny, Kretony, Płócienka,** oraz **Perkale białe francuskie surowe** na **bieliznę, Kretony, Płótna i t. p.**

Kaszmir amarantowy na koszulki sokolskie,

poleca magazyn

JÓZEFA NEUWERTA i SYNA

Kraków, Sukiennice L. 1.

Dom handlowy H. Fritsch

w Krakowie, Mały Rynek

poleca

prawdziwy Koniak kuracyjny „Fine Champagne“

ze sławnych winnic, przyjemny w smaku, silnie wzmacniający, dla osób osłabionych butelka po 2 złr. 50 ct., 3 złr. i 4 złr.

Starkę prawdziwą winną (Weinstarka) bardzo starą, butelka po 1 złr. i 1 złr. 50 ct., **Śliwowicę syrm.** starą, butelka 1 złr. i 1 złr. 50 ct. — i wysyła na prowincyę franco z doliczeniem 36 ct.

Wyżeł kurlandzki

do sprzedania.

Wiadomość: Kraków, ul. Szlak Nr. 25, I. piętro.

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH

z fabryki F. Wichterlego w Prościejowie

L. LORD

Kraków, ulica św. Jana L. 8 (Grand Hotel).

Poleca na sezon wiosenny:

Patentowane siewniki rzędowe, pługi stalowe uniwersalne, sieczkarnie dwu, trzy i czteronożowe, krajacze do buraków i kartofli, śrótówki ze stalowymi walcami, młynki do czyszczenia zboża i t. d., oraz

wszelkie przybory techniczne

dla zakładów rolniczych i fabrycznych każdego rodzaju.

Szczegółowe cenniki na żądanie franco i bezpłatnie.

Księgarnia G. Gebethnera i Sp. w Krakowie

poleca

Engels. Zagraniczna polityka rosyjskiego caratu	złr.	—·20
Dr. Antoni J. Sylwetki historyczne. S. VIII.	„	3·—
Jankowski Czesław. Rymów nieco	„	1·—
Kazania wielkopostne przez **X. A. K.**	„	1·20
Kleczynski. Słownik wyrazów używanych w muzyce	„	—·75
Kosiakiewicz W. W miasteczku, powieść	„	1·—
— Rodzina Łatkowskich, powieść	„	1·10
Kowerska Z. Dzidzia. Lew i mysz. Bezdzietni. Z poezyi szpitala. Nowelle	„	1·60
Krechowiecki. Najmłodsi, powieść w dwóch tomach	„	3·—
— Szary wilk, powieść historyczna	„	2·—
— Veto, powieść historyczna w czterech tomach	„	5·50
Krukowski X. J. dr. Różnych kazań dwadzieścia trzy	„	1·—
— Witaj Gwiazdo morza w 32 rozmyślaniach majowych . . .	„	—·45
LANCKOROŃSKI hr. K. Naokoło ziemi 1888—1889 r. Wrażenia i poglądy, z rycinami w tekście i 2 geograf. mapami . . .	„	2·50
Łetowski. Stary mąż, powieść	„	1·50
Suchecki M. Pisownia uchwalona a wymowa rodzinna	„	—·24
— Stenografia polska, trzecie wydanie	„	—·60

Wiktor Czaplicki

JUBILER

w Krakowie, ulica Floryańska Nr. 25

poleca wszelkiego rodzaju

wyroby złote i srebrne.

KSIĘGARNIA
L. Zwolińskiego i Spółki
w Krakowie, Grodzka 40,

poleca następujące nowe wydawnictwa:

	zł.
Bełcikowski A. U kolebki narodu, dramat z dziej. mitycz. w 5 akt.	1·—
Boisgobey F. Uniewinniona, powieść	—·80
Choiński-Ieske T. W pętach, powieść współczesna	1·95
Drozdowski J. Uwagi nad mechanizmem gry na fortepianie	—·60
Dygasiński A. Garstka, zbiór nowel, obrazków i studyów	1·95
Gliński K. Splątane nici, szkice i obrazki	1·95
Fischer K. ks. Kazania i przemowy pasterskie do ludu wiejskiego, t. I.	2·30
Jeż T. T. Po ciemku, powieść	—·80
Kaczkowski Z. Zaklika, powieść współczesna w 3 tomach	3·50
Karejew M. Zarys hist. Sejmu polsk. przełożył Z. Poznański	1·30
Kornig Th. dr. Jak się obchodzić z nerwowymi? przepisy i uwagi	—·80
Mirowska A. Szare dole, nowele	—·80
Niedzwiecki Z. Jedyne dzieło, nowele i szkice	1·20
Rothe A. dr med. Rys dziejów psychiatryi w Polsce	1·30
Tajemnice magii i spirytyzmu w świetle nauki	1·60
Wierzbowski Wł. dr. Poradnik lekarski w chorobach wenerycznych, rady i wskazówki	—·65

Polecamy również wielką

WYPOŻYCZALNIĘ NOWOŚCI

tak książek jakoteż i nut.

Warunki dla każdego przystępne. — Katalogi na żądanie darmo!

Bardzo pożyteczne pisma ludowe
„Nowy Dzwonek“ i „Gazetka Ludowa“
wychodzą w Krakowie od początku b. r.

„Nowy Dzwonek“ wychodzi w pierwszy i trzeci piątek w miesiącu i zawiera: powieści, nauki religijne i kronikę kościelną.

„Gazetka Ludowa“ wychodzi w drugi i czwarty piątek jako czasopismo poświęcone: sprawom krajowym, wiadomościom politycznym, pogawędkom, korespondencyom i nowinom ze świata.

Każdy kto prenumeruje „Nowy Dzwonek“ razem z „Gazetką Ludową“, otrzymuje co miesiąc jako bezpłatny dodatek osobne broszurki pod tyt.:

„Czytanka dla ludu“.

Przedpłata na „Nowy Dzwonek“ razem z „Gazetką Ludową“ wynosi na rok: 4 złr. — na pół roku: 2 złr. — na kwartał: 1 złr.

Adres: Redakcya „Nowego Dzwonka“ i „Gazetki Ludowej“: Kraków, Pijarska 5.

Pierwsze krakowskie

BIURO KORESPONDENCYJNE i DOM KOMISOWY
Kraków, ul. Bracka L. 6.

Biuro załatwia wszelkiego rodzaju **korespondencye** we wszystkich językach, przyjmuje **inseraty i reklamy** do dzienników krajowych i zagranicznych, oraz **przyjmuje w komis w celu sprzedaży wszelkiego rodzaju ruchomości.**

„Teka Rozmaitości“

czasopismo popularno-naukowe wychodzi od marca b. r. co miesiąc w zeszytach znacznej objętości.

Zeszyt I. (z marca b. r.) zawiera: **„O istnieniu Boga“, „Proces Galileusza“, „Katolicyzm Adama Mickiewicza“.**

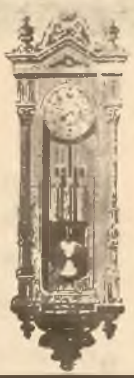
Zeszyt II. wyjdzie z początkiem kwietnia b. r.

Przedpłata roczna: **5** złr. (do końca bież. roku: **4** złr. **16** ct.) półroczna: **2** złr. **50** cnt.

Adres: Wydawnictwo „Teki Rozmaitości“ Kraków, Pijarska 5.

Glaspapier, płótno i papier szmirglowy, szmirgel, klej stolarski, (Lederleim), pasy parciane i skórzane, płyty gumowe i asbestowe oraz przybory techniczne wszelkiego rodzaju, dostarcza

L. LORD, KRAKÓW,
ul. św. Jana L. 8.



Anastazy Holik
ZEGARMISTRZ

w Krakowie, przy ulicy Szewskiej Nr. 7

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój

Skład Zegarów i Zegarków wszelkiego rodzaju

z najlepszych fabryk szwajcarskich i francuskich.

Ceny zegarków: złotych od złr. **25** do **300** — srebrnych od złr. **8** do **50** — niklowych od złr. **5** do **20**.

PRZYJMUJE ZAMIANY.

Szkatułki grające melodye polskie, najstósowniejsze na podarunki, znajdują się na składzie.

Wszelkie naprawy wykonuje dokładnie i za poręczeniem. Ceny najprzystępniejsze, rzetelna obsługa, ściśle dotrzymanie terminu oznaczonego przy powierzaniu mu roboty.

Z powodu zupełnego zwinięcia mojej księgarni, wysprzedaję wszystkie niżej wymienione nakłady po cenie niesłychanie zniżonej. Wysprzedaż trwać będzie do 15 Kwietnia.

K. Bartoszewicz.

Kraków, ul. Bracka l. 8.

	Cena dawna zł. ct.	Cena zniżona zł. ct.
A. O. M. Obrazki z italskich wspomnień. Medyolan, Wenecya, Genua, Piza, Florencya, cena	1·—	—·20
Album rycin, portretów i widoków odnoszących się do Konstytucyi 3-go Maja	1·50	—·75
Bartoszewicz Julian. Szkice z czasów Saskich	3·50	1·—
— Studya historyczne i literackie, 3 tomy	10·50	2·75
— Anna Jagiellonka, 2 tomy	3·50	1·20
— Szkic dziejów kościoła ruskiego w Polsce	4·—	1·20
Béranger. Piosnki przekładu Ludwika Kozłowskiego	1·—	—·30
Buszczyński. Słowiańska sprawa, Polska i prawa narodów	—·60	—·15
— Rachunek polskiego sumienia	—·80	—·20
Choiński Jeske Teodor. Henryk Heine, portret literacki	1·25	—·30
Do starego pokolenia, wiersz z pod zaboru rossyjskiego (drugie wydanie)	—·20	—·10
Dzieduszycka Anastazya hr. Listy nauczycielki	1·—	—·20
Dzieduszycki Izydor. Der Patriotismus in Polen in seiner geschichtlichen Entwickelung	5·—	—·60
Gozlan Leon. Niagara, powieść o stu trzydziestu kobietach	1·—	—·25
Grudziński S. Idealista, poemat fantastyczny	—·80	—·15
— Na ruinach, drugie wydanie	—·20	—·10
Heissig. Przewodnik do rysunku cyrklowego i linjnego, jako wstępna nauka geometryi wykreślnej, rysunków architektonicznych i t. d.	2·40	—·60
Hoffman A. W. Wstęp do nowoczesnej chemii, z 5 wydania tłumaczył L. Masłowski	2·40	—·60
Jelinek Edward. Polskie Panie i dziewice, przełożyła z czeskiego Marya Gr.	1·—	—·25
Kochanowski Jan. Rymy łacińskie w tłumaczeniu Brodzińskiego i Syrokomli	—·80	—·20
Krasicki Ignacy. Satyry	—·30	—·10
— Myszeis	—·20	—·10
— Monomachia i Antimonomachia	—·20	—·10
— Wiersze różne	—·40	—·15
— Pieśni Ossyana	—·40	—·15
— Wojna Chocimska	—·20	—·10
— Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego	—·60	—·15
— Historya	—·60	—·15
— Pan Podstoli	1·50	—·30
— Listy	—·20	—·05
— Komedye	1·50	—·30
Wszystkie 11 tomików razem 1 złr. 25 ct.		
Krzywda Kazimierz. Polacy wobec dążności kompromisowych mocarstw zaborczych	—·40	—·10
Księga pamiątkowa setnej rocznicy ustanowienia Konstytucyi 3-go Maja. Księga zawiera: przedruki najrzadszych broszur i poezyj z czasów sejmu czteroletniego, najdokładniejszy opis uchwalenia Konstytucyi, dzieje pierwszych miesięcy po jej uchwaleniu, nieznane materyały do dziejów Konstytucyi i opis uroczystości jubileuszowych w roku 1891 w Galicyi, Poznańskiem, Europie i Ameryce. — Dwa wielkie tomy	3·60	1·50
Lenartowicz. Trzeci Maja, wiersz poświęcony młodzieży warszawskiej	—·20	—·10
Lipiński Tymoteusz. Zapiski z lat 1825—1831	2·—	—·60
Micklewicz na Wawelu, album pamiątkowe (illustrowane) złożenia zwłok wieszcza w krypcie katedralnej, zawierające artykuły prozą i utwory poetyczne: Kornela Ujejskiego, Henryka Sienkiewicza, M. Konopnickiej, M. Bałuckiego, A. Bełcikowskiego, Dra Rostafińskiego, Dra M. Sokołowskiego i t. d. z dodaniem opisu pogrzebu i wszystkich mów na nim wygłoszonych	—·80	—·30
Mill John Stuart. O rządzie reprezentacyjnym	2·40	—·40
Müller Max prof. Religia jako przedmiot umiejętności porównawczych	1·40	—·30
Niemcewicz J. U. Powieści poetyczne i drobne wiersze	1·20	—·30
— Bajki oryginalne	—·60	—·15
— Jan z Tęczyna, powieść historyczna w 3 tomach	1·50	—·40
Nowelle. Zbiór nowel najznakomitszych autorów jak Daudet'a, Jokaja, Coppe'go, Dickensa i t. d. 2 tomy	3·—	1·40
Opaliński Krzysztof. Satyry	—·80	—·20
Perły humoru polskiego, 3 wielkie tomy	5·60	3·50
„ „ „ Tom trzeci (świeżo wyszły) osobno	—·—	1·50
(Są także do nabycia pojedyncze zeszyty: 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11 i 12ty „Pereł“ po 15 ct. Każdy zeszyt stanowi dla siebie całość).		
Słowacki Juliusz. O potrzebie idei	—·30	—·10
Stanowisko Polaków w sprawie rosyjsko-niemieckiej	—·30	—·10
Städeler G. dr. Podręcznik do jakościowego chemicznego rozbioru ciał nieorganicznych, z 6-go wydania przełożył A. Nawratil	1·—	—·25
Schmidt Henryk. Szkic historyczny dziejów 30-letniego panowania Stanisława Augusta z 8 rycinami rysunku Kossaka i W. Eliasza	1·20	—·40
Szkice i rysunki. Album 18 rysunków Kossaka, Benedyktowicza, Löflera, Pruszkowskiego, Rybkowskiego, Lipińskiego i t. d.	1·50	—·75
Wierzbicki Daniel dr. Geometrya wykreślna dla wyższych szkół realnych. Część I. z 18 tablicami. Część II. z 17 tablicami	4·—	1·25
Załęski ks. St. O książce Juliana Bartoszewicza „Szkic dziejów kościoła ruskiego“	—·15	—·05
Złote myśli Adama Mickiewicza z życiorysem poety, pióra prof. Czesława Pieniążka	—·40	—·15

Prócz tego są jeszcze w małej ilości do nabycia:

Dzieła Juliusza Słowackiego w 5-ciu tomach, najtańsze wydanie za 3 złr.
Pieśni polskie, najlepszy zbiór pieśni i utworów narodowych (czwarte wydanie) **60** ct., w oprawie **1** złr.
Bartels. Piosnki i satyry, dwa zeszyty. Każdy zeszyt po **50** ct.
Bartoszewicz K. Ks. Paweł Rzewuski, biskup suff. warszawski, cena **50** ct.

Wszystkie te dzieła po cenie wymienionej można nabywać również w Księgarni H. Altenberga we Lwowie.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

po

WALERYM RZEWUSKIM

przy ulicy Kolejowej L. 27

objąłem i prowadzić go będę nadal pod firmą

JÓZEF SEBALD

dawniej

WALERY RZEWUSKI.

Staraniem mojem usilnem będzie świetną tradycyę tego zakładu nietylko utrzymać, ale przez wprowadzenie najnowszych wynalazków w dziedzinie sztuki fotograficznej, zakład tenże na takiej wysokości postawić, aby najwybredniejszym życzeniom Szanownej Publiczności zadość uczynić.

Zakład podejmuje się

wszelkich prac w zakres fotografii wchodzących,

wykonywa powiększenia, aż do naturalnej wielkości w **platynotypii** wedle wszelkich fotografij, nawet najstarszych. Przyjmuje fotografie do kolorowania, czyniąc zadość najsurowszym wymogom artystycznym.

Reprodukuje obrazy olejne zupełnie nowym sposobem w różnych tonach wedle życzenia Pp. Artystów.

Zakład podejmuje się także wszelkich zdjęć zamiejscowych.

Mam zaszczyt zawiadomić również Szan. Publiczność, że wszystkie matryce ze zdjęć dawniejszych ś. p. W. Rzewuskiego pozostały własnością moją, przeto i nadal według tychże fotografij dostarczać mogę.

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się i nadal łaskawej Publiczności.

Z wysokim szacunkiem **Józef Sebald.**

Zakład otwarty codziennie od godz. 9 rano do 6 wieczorem, w święta i niedzielę od 9 rano do 1 popołudniu.

BAZAR
WYROBÓW KRAJOWYCH

pod zarządem

GMINY MIASTA KRAKOWA

w Rynku głównym (narożnik ulicy Wiślnej i św. Anny)

utrzymuje na składzie komisowym:

Płótna, Obrusy, Serwety, Ręczniki, Chustki do nosa, z Korczyny Krosna, Wilamowic, Andrychowa, Łańcuta. — **Płócienka kolorowe, Zefiry, Barchany, Portyery, Kapy, Tryle** z Andrychowa. — **Sukna, Flanelę, Watę wełnianą** z Kęt. — **Sukna gładkie i włochate (Velours) z włosa wielbłądziego, Kołdry, Pledy** ze Sławuty. — **Koronki klockowe niciane** z Zakopanego, Przeworska i Rymanowa. — **Chodaczki góralskie naturalne** z Rymanowa. — **Serdaki, Kryniczanki,** z Nowego Sącza i t. d. — **Wyroby żelazne kute (artystyczne)** z Krasiczyna i tutejsze. — **Pończochy, Szkarpetki, Kamasze, Kaftaniki** (wyrób z Krakowa i ze Lwowa). — **Kilimy i Makaty** z Okna, Wiązownicy, okolicy Tarnopola, Buczacza. — **Majoliki** z Kossowa, Kołomyi, Nieborowa. — **Rzeźby w drzewie** z Zakopanego i Rymanowa. — **Laski różne wraz z toporkami drewnianymi, mosiężnymi i stalowymi** z Rymanowa, Zakopanego i Kosowa. — **Chodniki jutowe i wełniane** z Korczyny, Łańcuta i Wilamowic.

oraz wiele innych pięknych, trwałych, a przedewszystkiem tanich wyrobów.

Skład nasion i herbaty
T. LEWIECKIEJ

w Krakowie, przy ul. Sławkowskiej l. 10, naprzeciw Grand-Hotelu.

Poleca jak corocznie, nasiona roślin pastewnych, **Lucernę** oryginalną francuzką, **Koniczyny, Esparcetę, Seradelę, Buraki** gatunków najpowszechniej uprawianych, nasiona wszelkich traw, oraz **nasiona leśne, warzywne i kwiatowe.**

Prócz tego poleca się **SKŁAD WIN francuskich** znanej firmy pp. Schröder et de Constans (dawniej S. Thadée) w Bordeaux. **Koniaki** oryginalne kuracyjne, w cenie 2, 3 i 4 złr. za butelkę oraz **Herbatę** w wyborowych gatunkach po 2·30, 2·80, 3·30, 3·80 Pecco 5 złr., Okruchy 1·70 i 2 złr. za ½ klg.

Tamże **skład nawozów chemicznych Stow. „Silesia“** poleca wyroby swoje poddane pod kontrolę Stacyi w Czernichowie.

Ceny umiarkowane, loco Kraków lub Tarnów.

Cenniki na żądanie wysyła się opłatnie.

CUKIERNIA
WŁ. SCHMIDA

róg ulicy Szewskiej i plantacyj

poleca

cukry i ciasta na święta Wielkanocne.

OGŁOSZENIE.

Uzyskawszy koncesyę na dalsze prowadzenie po ś. p. **Anieli Dembowskiej** od lat kilkunastu **w Krakowie** istniejącego, zaszczytnie znanego

BIURA UMIESZCZEŃ
nauczycieli, guwernantek, bon i t. d.

ulica Franciszkańska L. 1 na dole,

uwiadamiam niniejszem, iż rzeczone biuro prowadzić będę pod **tymi samymi warunkami w dotychczasowym lokalu.**

Kraków w marcu 1893. **Henryka Teisseyre.**

Franciszek Cużydło

Kraków, Sukiennice L. 27

poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD SUKNA, KORTÓW, KAMGARNÓW i SZEWIOTÓW

z pierwszorzędnych fabryk tak krajowych, jak i zagranicznych,

począwszy od 1 złr. 60 ct. metr,

oraz

MATERYJ PIKOWYCH I JEDWABNYCH NA KAMIZELKI

tudzież

na mundury urzędowe, wojskowe, do konnej jazdy i liberyjne.

Również ma na składzie: Materye na damskie okrycia i przybory krawieckie.

Wydawca: **K. Kozierowski i Spółka.** Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.